

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA

TEGOŻ AUTORA:

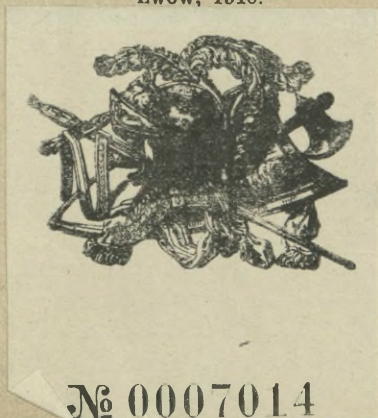
- MICKIEWICZ JAKO POLITYK. — KRAKÓW, 1908.
MAURYCY MOCHNACKI (ŻYWIOT I DZIEŁA). — WYD. II. WARSZAWA, 1921.
POWSTANIE STYCZNIOWE. — WARSZAWA, 1919.
POWSTANIE LISTOPADOWE. — WYDANIE V. WARSZAWA, 1920.
POWSTANIE KOŚCIUSZKÓWSKIE. — WYDANIE II. WARSZAWA, 1920.
POLSKA NIEPODLEGŁA. — OPOWIADANIA Z DZIEJÓW POLSKI.
WARSZAWA, 1910.
JOACHIM LELEWEL. — ZARYS BIOGRAFICZNY. WARSZAWA, 1918.
HETMAN ŻÓŁKIEWSKI. — WARSZAWA, 1920.

W OPRACOWANIU I Z PRZEDMOWĄ TEGOŻ AUTORA:

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO: PISMA,

PO RAZ PIERWSZY EDYCJĄ KSIĄŻKOWĄ OBJĘTE.

Lwów, 1910.



№ 0007014



STANISŁAW MAŁACHOWSKI.

11817

ARTUR ŚLIWIŃSKI

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA

WYDANIE TRZECIE POWIĘKSZONE

BIBLIOTEKA
 ZW. ZAW. PRAC. HANDL. I BIUROW
 Oddz. Warszawski, ul. Sienna

324

Nr



BIBLIOTEKA
 HISTORICZNEJ SZKOŁY HANDLOWEJ
 Zw. Zaw. Prac. Handl. Przem. i Biurowych
 w st. Warszawy

No **324**

1921

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
 POZNAŃ — LWÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO.



342: 93(438)8

13529

Wyczone
ze zbiorów
BUW



10056/1

DRUKARNIA M. ARCTA
W WARSZAWIE, N.-ŚWIAT 41.

z 425/57
6x11

I.

UPADEK RZECZYPOSPOLITEJ.

Potężnem państwem była niegdyś Rzeczpospolita Polska...

Na olbrzymich przestrzeniach, bo od morza Bałtyckiego aż po morze Czarne, ciągnęło się jej władztwo, a żelazne ramię polskie przez długie wieki dzielnie zasłaniało rozległe obszary przed zdobywcami zakusami sąsiadów. W latach swej chwały szeroko słynęła Polska dostatkami i bogactwem, względnością dla ludów, na ziemiach jej zamieszkałych, wielkimi imionami na wszystkich polach pracy cywilizacyjnej, wreszcie niezrównanem męstwem, którego przejawy na niezliczonych polach bitew w całym świecie budziły podziw, szacunek i grozę.

Ale od połowy XVII stulecia monumentalny gmach Rzeczypospolitej zaczął chwiać się i pękać. Zmniejszyło się znaczenie mocarstwowe Polski, upadło w oczach Europy jej dostojęństwo, — i cień przesłonił słońce jej promiennej sławy.

Dwie przyczyny złożyły się na to.

Jedna wypływała z układu stosunków między państwowych w Europie, druga tkwiła w wadach urządzeń wewnętrznych, które rozsadzały ściany ojczystego domu i coraz bardziej rozluźniały wszystkie jego wiązania.

W wieku XVII dwa silne mocarstwa starały się pozyskać Polskę, wciągnąć ją w wir własnej polityki i zwrócić przeciw swoim nieprzyjaciołom. Austria i Francja walczyły ze sobą o wpływy na bieg polityki polskiej. A Rzeczpospolita, zależnie od okoliczności, przechylała się to ku jednej, to ku drugiej stronie, ale odpierając nieustanne napady zdecydowanych swych wrogów, nie umiała i nie mogła wyzyskać swojego położenia, nie zdołała zawrzeć trwałego sojuszu, któryby jej przywrócił dawną moc i dawne w Europie znaczenie.

Tymczasem na wschodzie rozrastało się państwo moskiewskie i coraz potężniej zagrażało całości ziem Rzeczypospolitej. Za Jana Kazimierza oręż polski zakończył porachunki ze Szwecją, a później zwycięstwa Sobieskiego pod Chocimiem, Żórawnem i Wiedniem złamały groźną siłę Turcji i ze stanowiska drapieżnego napastnika zepchnęły ją do roli obrońcy własnych swoich granic. Z poważnych przeciwników Rzeczypospolitej pozostało na placu rozłożyste carstwo moskiewskie, które od czasów Iwana Groźnego, niby morze, występujące z brzegów, raz po raz było zaborczemi falami w granice posiadłości polskich. Już car Iwan Groźny knuł zamach na całość ziem Rzeczypospolitej. Przebiegły tyran czynił usilne starania, by zasiąść na tronie Jagiellonów, a jednocześnie proponował cesarzowi Maksymiljanowi rozbiór Rzeczypospolitej i chytrze obiecywał popierać zabiegi cesarza o koronę polską, byle wzamian za to Moskwa otrzymała Litwę, a przynajmniej większą część Rusi. Polska ówczesna była zbyt potężna, aby te intrygi zbrodnicze mogły odnieść skutek. Sam Iwan miał niebawem doświadczyć na sobie siły oręża polskiego, ale knowania, mające na celu rozszarpanie Polski, nie przestały zaprzętać polityki rosyjskiej, czyhającej na zgubę sąsiada. Za cara Aleksego ponowiono myśl po-

działu Polski, a zamiary te nie były tajne statystom ówczesnym, skoro podczas obrad sejmowych w roku 1661-ym król Jan Kazimierz wyrażał obawę, że „Rzeczpospolita pójdzie na rozszarpanie narodów” i przewidywał, że skutkiem dalszego rozwoju wypadków Prusy i Wielkopolska przypadną elektorowi brandenburskiemu, Austrija pomyśli o Krakowie, a Moskwa zagarnie Ruś, Litwę i resztę ziem polskich.

Ale te smutne a prorocze słowa nieszczęsnego króla podyktowane były nie tylko bystrem przewidywaniem dalszego biegu dziejowych wydarzeń, lecz wynikały również ze znajomości własnego państwa, jego niedomagań i urządzeń, z właściwej oceny charakteru i duszy tych, co stali u steru rządów, a w rękach swoich dzierżyli władzę i przyszłość nękaną nieustannymi klęskami ojczyzny. Bo zatapiając oczy w posępną toń tej przyszłości, powiedział jeszcze Jan Kazimierz, że każdy z sąsiadów będzie wolał część Polski, niżeli całą Polskę z jej wolnościami!

Aby zrozumieć w całej pełni te tragiczne słowa, dość uprzytomnić sobie owe „wolności”, ów stan niemocy wewnętrznej i rozstrój, wlokący w przepaść wszelkie poczynania dobrej i rozumnej woli.

Naczelną władzą Rzeczypospolitej był Sejm, złożony z króla, z izby senatorskiej i z izby poselskiej. Nie była to przecież reprezentacja narodu w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Mieszczanie, posiadający niegdyś potężne wpływy, przestali odgrywać w Polsce ważniejszą rolę i wraz z upadkiem miast utracili możność oddziaływania na sprawy państwa. Polityka szlachecka usunęła w cień stan mieszczański, a włościanie, pozostający w srogim poddaństwie, przez długie wieki z pokorą dźwigali swoje ciężkie brzemie i nie myśleli nawet o poprawie doli. Sejm był instytucją stanową, szlachecką, ale choć tylko szlachta

w nim zasiadała, nie stanowił bynajmniej jednolitego w dążeniach swoich organu. I w sejmie różniczkowały się interesy, a ich rzecznicy nieraz stawali ze sobą do walki żywej i namiętnej. Król miał prawo mianować najwyższych w państwie urzędników, ale nie był władny pozbawiać ich urzędów, choćby owi urzędnicy sprzeciwiali się później jego zamiarom i stawali wpoprzek jego woli.

Każdy dostojnik rządził według własnego widzenia rzeczy, rządził, jak pan samowładny, bardzo często nie dbając o to, co się dzieje poza obrębem jego własnej władzy. Nadto całe państwo podzielone było na województwa i ziemie, któremi rządziły sejmiki. Posłowie na sejm, wysyłani przez sejmiki, byli skrępowani uchwałami swoich współobywateli-wyborców, reprezentowali wolę jednego okręgu i w obronie tej woli stawali niewzruszenie, jak mur, bo tego życzyli sobie mocodawcy. W ten sposób każdy poseł reprezentował interesy i poglądy innej części państwa i zazwyczaj pod kątem widzenia tych interesów rozpatrywał interes publiczny.

— „Dziwna to była konstrukcja Rzeczypospolitej! — powiada prof. Balzer. — Na sejmie jeden poseł, zleceniem sejmików się zaslaniając, mógł zniszczyć wszelką pracę, dobro państwa mającą na oku; na sejmiku jeden szlachcic mógł z instrukcji usunąć wszystko, coby mogło przynieść pożytek dla sprawy publicznej. Na barkach każdego szlachcica, ilu ich było, spoczywał cały los Rzeczypospolitej, choćby to nawet był prosty wyjadacz misy pańskiej, istota ciemna i ograniczona! Wsparto gmach Rzeczypospolitej na krocich filarów; jakże trwały byłby ten gmach, gdyby wszystkie były — ze śpiżu”...

Niestety, członkowie sejmu nie byli kolumnami ze śpiżu. Nie wspierali dobra Rzeczypospolitej, nie mieli na oku całości, lecz partykularny interes swej ziemi, woje-

wództwa, często obozu, który nie zrzeszał się pod hasłem wielkich idei, lecz spojony był przemożną wolą i złotem potężnego magnata. A w rzeczach dobra publicznego każdy poseł miał swoje zdanie i własny punkt widzenia, a nie krępował się niczem. To też ilu posłów zebrało się na sejmie, tyle mogło być głosów i zapatrywań, tyle rozbieżnych dążeń i zamiarów.

Nic też dziwnego, że burzliwe były posiedzenia sejmowe.

Lada kwestja wywoływała niezliczone mowy, a od sprzecznych zdań i poglądów szumiało w izbie poselskiej, jak w ulu. Ale nie dość na tem. Bez sejmu nic ważniejszego stać się nie mogło w Rzeczypospolitej, a każde postanowienie nabierało mocy prawa jedynie wtedy, gdy zapadało jednomyślnością. Każdy poseł miał swobodę protestowania przeciw projektowanej uchwale, a protest taki nie tylko unieważniał każdy wniesiony projekt, ale nadto niweczył całą działalność sejmu i wszystkie poprzednio na tymże sejmie uchwalone już prawa.

Taki ustrój naczelnej instytucji ustawodawczej szeroko otwierał wrota dla wszelkiego rodzaju złej woli i najokropniejszych nadużyć. Jeden człek niespełna rozumu, jeden przedawczyk lub krzykacz mógł zadać cios śmiertelny najzbawienniejszym projektom, mocen był zerwać sejm i z całej jego pracy uczynić gorszące igrzysko. *Liberum veto* stało się klątwą Rzeczypospolitej. Zagrażało też nieustannie jej potędze i bytowi, jak wróg przyczajony, nieuchwytny, choć mający dostęp do każdego sumienia i mogący w każdej chwili wystąpić jawnie i na szalę wypadków rzucić swoją moc niszczącą.

Nadużywała też szlachta owej okropnej broni bez miary i bez najmniejszego miłosierdzia dla najważniejszych potrzeb państwowych. W takich warunkach musiała

upadać coraz niżej władza królewska. A wraz z upadkiem tej władzy wzmagali się na siłach magnaci, wyrastali ponad głowę króla mianowani przez niego dostojnicy, stawali się często panami sytuacji i często własną prowadzili politykę. Nadto wielcy panowie mieli ze sobą liczne porachunki, zarówno natury publicznej, jak prywatnej, ubiegali się o ważniejsze urzędy, rywalizowali ze sobą o wpływy wśród ogółu szlacheckiego i nieraz sejm czynili areną wzajemnych walk i sporów. Król coraz częściej był celem krzyżujących się pocisków i patrzeć musiał bezsilnie na to, co się w państwie dzieje. Nieraz królowie polscy próbowali wzmocnić swoją władzę i ulepszyć rządy, to przez zniesienie liberum veto, to przez ustalenie dziedzictwa tronu. Ale ogół szlachecki w liberum veto widział twierdzę swobód narodowych i z równą czujnością stał na straży wolnej elekcji, czyli wolnego obioru króla. Tymczasem elekcja stwarzała dla mocarstw europejskich szerokie pole do wtrącania się w sprawy Rzeczypospolitej, do załatwiania na jej terenie swoich rachunków, do powiększania zamętu, do knucia niezliczonych intryg i osłabiania kraju.

Ale nic szlachty przekonać nie mogło.

Za Jana Kazimierza pod hasłem obrony wolnej elekcji wybuchła sroga wojna domowa, a Jan Sobieski, pragnąc tron zapewnić jednemu z synów, ściągnął na swoją głowę najokropniejsze zarzuty.

Na sejmie 1688 r. pouczał z tego powodu króla wojewoda poznański, Rafał Leszczyński, że lepsza jest wolność, choćby prowadziła do zguby, niż bezpieczne poddaństwo. A Pieniążek, starosta oświęcimski, obsypany łaskami przez Jana III, zwróciwszy się przeciw swojemu dobrodziejowi, nazwał go tyranem i ciemiężycielem, wrogiem wolności i wrogiem ojczyzny.

Wtedy to sławny na cały świat wojownik powiedział, że Polacy nie mają w sobie instynktu samozachowawczego, że pożera ich jakaś niepojęta namiętność szkodzenia samym sobie.

— „O! smutny koniec nas czeka, — wyrzekł król wzruszony... — Gdzie każdy na wszystko odważyć się może, gdzie każdego dnia powstaje ołtarz przeciw ołtarzowi... tam grzmi już zemsta Boża!...”

Ale nic nie pomagały tego rodzaju napomnienia i przestrogi. Niepohamowana szlachta niczem nie dała się przekonać. Stojąc na straży swojej złotej wolności, wchrzyla nieustannie, a ciąglem zrywaniem sejmów grób kopała ojczyźnie. Skarb państwa świecił pustkami, do obrony kraju nie było wojska i cała Rzeczpospolita przedstawiała jakby rozległe pole bezpańskie, ze wszech stron dla sąsiadów swoich dostępne. Wzrastał zamęt i szalone triumfy świeciła samowola, a nic przez długie lata nie zapowiadało poprawy. Za panowania Sasów zerwano kilkadziesiąt sejmów. W ten sposób najwyższa instytucja państwowa, skupiająca w sobie władzę prawodawczą, mająca moc uchwalania wojny i stanowienia podatków, skazana została na bezczynność. Ale biegu życia nic wstrzymać nie mogło. Więc w najkrytyczniejszych dla państwa chwilach wszystko pozostawało często na lasce możnych, lecz niepewnych losów.

Jedynym środkiem zaradczym przeciw spustoszeniom, jakie w życiu państwowem czyniło *liberum veto*, była konfederacja, czyli związek, w którym wszelkie postanowienia zapadały nie jednomyślnie, lecz większością głosów. Ale była to broń obosieczna. Przeciw jednej konfederacji niezadowoleni tworzyli drugą, a środkiem tym posługiwali się zarówno patrioci, jak ludzie, pragnący jedynie nasycić własną ambicję, jak przedawcykowie i zdrajcy.

Wszystko działo się najczęściej pod płaszczykiem złotej wolności, a wolność ta była tem groźniejsza, że stan szlachecki nie miał w innych stanach przeciwwagi.

Mieszczanie posiadali niegdyś swoje przywileje i swój samorząd, a miasta polskie budziły podziw cudzoziemców ładem, dostatkiem, kwitnącym stanem handlu i przemysłu. Wszakże z biegiem czasu przywileje stały się martwą literą, bo przewaga magnatów i szlachty wtargnęła do miast i przywiodła je do upadku. Już w końcu XV wieku odebrano mieszczanom prawo nabywania dóbr ziemskich, później wydano nakaz przymusowej sprzedaży ziemi, jaką mieszczenie posiadali. W ten sposób wykopano przepaść pomiędzy prawami szlachty a prawami mieszczan. Później jeszcze szlachta zaczęła wpływać na organizację samorządu oraz na stosunki, panujące w dziedzinie handlu i przemysłu. Czuwające nad rozwojem przemysłu i rzemiosła cechy, ustanawiając miary i wagi, wyznaczając ceny towarów, regulowały konkurencję, dawały wszystkim swym członkom prawo do pracy i zapewniały im byt. A że miast w Polsce było dużo, nie ustanawiano cen nadmiernych, gdyż ludność wsi miała możność zaopatrywania się tam, gdzie potrzebne jej towary mogła nabywać najtaniej. Ale szlachta nie zadawała się takim stanem rzeczy. Nie bacząc na istotne koszty wyrobu towarów, a mając na względzie jedynie własny interes, usiłowała najpierw zniszczyć cechy, a gdy się ten zamiar nie udał, dopięła celu w inny sposób. Oto doprowadziła do tego, że ustanawianie miar, wag i cen powierzono urzędnikom ziemskim: wojewodom i starostom, którzy nie przemysł i rzemiosła, ale interes braci szlacheckiej mieli wyłącznie na widoku. To też przemysł w miastach zaczął się chylić do ruiny. Jednocześnie uzyskała szlachta przywilej, dzięki któremu każdy szlachcic, wywożący swoje produkty z kraju, lub

z zagranicy sprowadzający towar na własny użytek, wolny był od opłaty celnej. Ale mieszczanin cło musiał płać. W ten sposób zadany został zabójczy cios handlowi w miastach.

To też z biegiem lat coraz bardziej upadał handel i przemysł, a zgnębiony i zubożały mieszczanin nie śmiał stawić czoła woli wszechpotężnych panów i bucie rwącego się do korda szlachcica.

Jeszcze smutniejsza była dola siermiężnej masy włościańskiej. Wolny niegdyś kміeć polski, nie mogąc utrzymać się z kawałka własnej ziemi, osiadał na cudzym gruncie i podejmował się obowiązków, które stopniowo czyniły go coraz bardziej zależnym od właściciela gruntu. W XIII stuleciu zaczyna się w Polsce kolonizacja wsi, oparta na prawie niemieckim. Duchowieństwo i książęta polscy sprowadzają z Flandrji, a następnie z Niemiec licznych osadników, którzy ulepszonej sposobami uprawiając rolę, większe dochody przynoszą posiadaczom gruntu. Osadnik płać panu czynsz za oddaną ziemię, dostarczał mu rocznie określoną ilość produktów, a niekiedy zobowiązywał się pewną ilość dni w miesiącu pracować na gruncie pańskim. Poza tem był wolny, na oddanej mu ziemi gospodarował, jak chciał, czuł się panem u siebie i na mocy umowy nie mógł być przemocą z gruntu usunięty. Wolno mu było natomiast opuścić swoje gospodarstwo i przenieść się w inne strony, wszakże pod warunkiem, że da na miejsce swoje zastępcę. A prawa, na jakich osiadali w Polsce obcy przybysze, którzy zresztą po pewnym czasie polszczyli się całkowicie, zastosowane zostały i do ludności rdzennej. Uregulowało to stosunek kміeci do panów i w XIII oraz w ciągu XIV stulecia los wieśniaków uczyniło znośnym. Dzięki prawu, na jakim osiadali czynszownicy, mógł wieśniak w sporach z panem

odwoływać się do sądów ziemskich lub grodzkich i tam poszukiwać sprawiedliwości. A w zatargach z kmieciem-sąsiadem udawał się do sądów wiejskich, w których zasiadali wybieralni przez włościan ławnicy pod przewodnictwem sołtysa. A sołtys wielkiego we wsi zażywał znaczenia, nie zależał bowiem ani od pana, ani od kmieci. Urząd swój sprawował na podstawie umowy, zawartej z dziedzicem przy podejmowaniu się zaludnienia wsi czynszownikami. A był to urząd dziedziczny i z ojca przechodził na syna. Lecz z natury rzeczy sołtys liczył się z gromadą i bronił jej przed zakusami ze strony pana, gdyż rozumiał, że broniąc praw gromady, broni zarazem własnych praw i własnego znaczenia.

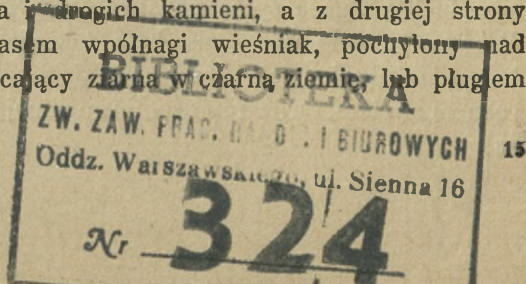
Lecz taki stan rzeczy nie utrzymał się długo.

Szlachta, dochodząc w Polsce do wpływów coraz większych, dążąc do podniesienia stopy życia, szuka środków, któreby ją wyniosły na przodujące w państwie stanowisko. Podwyższa czynsz, a w wieku XV stara się powiększyć swe własne gospodarstwo folwarczne. Pokup zagranicą na zboże polskie, dzięki bezpośredniemu połączeniu z Bałtykiem, staje się wskazówką, że żyzna ziemia polska stać się może najlepszym źródłem dochodu. Więc szlachta, nie zadowolając się własną czeladzią, a szukając rąk do uprawy roli, wyjednywa prawa, które zmuszają kmieci do przymusowej uprawy gruntów pańskich, czyli do pańszczyzny. Początkowo włościanin obowiązany był do jednego dnia pracy w tygodniu z każdego łanu, później do dwóch, później jeszcze ilość dni pańszczyźnianych każdy dziedzic określał dowolnie, według własnego uznania. Zkolei uczyniła szlachta zamach na prawo dowolnego przenoszenia się kmieci, a w r. 1532 wyjednała ustawę, której mocą żaden włościanin bez zezwolenia pańskiego nie mógł wsi opuścić. W ten sposób kmiecie, pozbawieni

swobody ruchów, przykuci zostali do ziemi i stracili swą wolność.

Aby dzieła tego dokonać, trzeba było znieść urząd sołtysów i pozbawić chłopów opieki, jaką ich sołtys otaczał. I tę przeszkodę zdołano usunąć. A usunięto ją w ten sposób, że wyjednano ustawy, które pozwalały szlachcie wykupić urząd sołtysi lub zmusić sołtysa do odstąpienia komu innemu piastowanego urzędu. Następstwem tej zmiany była utrata możności pozwania pana do sądu. Szlachcic sam stał się sędzią swych włościan. Zczasem doszło do tego, że każdy szlachcic, zależnie tylko od swego uznania, określał ilość dni pańszczyźnianych, miał prawo życia i śmierci nad swymi chłopami, a choćby w stosunkach z włościanami dopuścił się zbrodni, nikt nie mógł pociągnąć go do odpowiedzialności.

A to, czego widownią stała się ziemia polska, nie było bynajmniej zjawiskiem odosobnionem. W całej Europie wzrastał ucisk mas włościańskich, a gorzej jeszcze działo się w państwach ościennych, szczególnie zaś w państwie moskiewskim, gdzie wrodzone barbarzyństwo daleko straszliwszym czyniło los chłopów, pozbawionych wszelkiego prawa. We wszystkich zresztą krajach przepysznych pałacom pańskim i dostatnim dworom szlacheckim urągały ciemne nory bez światła, w których na nędznym barłogu, często wraz z domowemi zwierzętami spoczywał strudzony włościanin, niepewny jutra, a w każdej chwili czujący swą od wszechwładnego pana zależność. Pozłociste karoce pańskie, otoczone rojem błyszczących dworzan, wspaniali na przepysznych rumakach rycerze, lśniący od złota i drogich kamieni, a z drugiej strony siermiężny, czasem wpólnagi wieśniak, pochylony nad matką-rolą, rzucający ziarna w czarną ziemię, lub plugiem



rozdzierający jej życiodajne łono, oto obraz różnic stanowych XVIII stulecia w całej Europie.

I Polska nie stanowiła pod tym względem wyjątku.

Ale nie tylko upośledzenie mieszczan i smutna dola ludu wiejskiego doprowadziły do tego, że można Rzeczpospolitą staczała się w otchłań bezwładności, że gasły promienie jej sławy i bladła jej potęga. W tym samym czasie pomimo ucisku mas włościańskich inne państwa wznosiły się na siłach i spychały Polskę z przodującego niegdyś stanowiska. Z wielu innych względów państwo polskie stawało się słabszym od swoich sąsiadów.

Za Jagiellonów i Stefana Batorego Polska stała na wysokim poziomie oświaty, miała słynne na całą Europę wyższe uczelnie w Krakowie i Wilnie, chlubiła się szeregiem znakomych myślicieli, pisarzy, poetów. Z biegiem lat do szkolnictwa, znajdującego się niemal wyłącznie w rękach jezuitów, przenikała rutyna i wszechwładnie panował pozbawiony pierwiastków rozumowych mechaniczny system nauczania. Upadły znakomite uczelnie, do literatury wtargnął zły smak, sztuczna retoryka, wychwalanie błędów i przesądów ciemnej szlachty. Prozaicy i poeci śpiewali hymny na cześć złotej wolności i dowodząc, że Polska nierządem stoi, przeciwstawiali się próbom utworzenia silniejszego rządu, podrywali powagę wszelkiej władzy i walczyli zawzięcie z projektami wszelkiej w państwie reformy.

Pomiędzy ustrojem Polski a ustrojem państw europejskich powstawała przepaść.

W mocarstwach ościennych cementem, spajającym w jednolitą całość życie państwowe, była silna władza. Rzeczpospolita pozbawiona była takiego cementu i dlatego poszczególne jej części żyły jakby własnym a odrębnym życiem. Nie reprezentował silnej woli król, ogra-

niczony w swej władzy, nie byli jej przedstawicielami magnaci, walczący ze sobą o wpływy i znaczenie, nie posiadał jej zarówno gmin szlachecki, pozbawiony ziemi, a oddany na wysługi magnatom, jak i na roli osiadła szlachta. Wreszcie woli takiej pozbawiony był sejm, rozdzierany krzykactwem, a niespójny, jak mgła, i jak mgła rozwiewny.

Źle działo się w Polsce.

Nie było w niej rządu, a zaślepiona szlachta krzyczała coraz głośniejsze, że Polska nierządem stoi. Znaleźli się nawet ludzie, dla których słowa te stały się hasłem i zasadą. Ale państwo, w którym takie panują zasady, nie może trwać i żyć samodzielnie. Co własnej nie posiada woli, prędzej, czy później cudzej ulec musi. Jakoż zbliżała się ta straszna chwila dla potężnej niegdyś Rzeczypospolitej.

Wojenny genjusz Sobieskiego po raz ostatni podniósł powagę państwa w oczach Europy i po raz ostatni zbłysnął przed światem złądą siłą polskiej.

Epoka saska najsmutniejsze tej sile wystawiła świadectwo.

A w tej epoce właśnie nad Rzeczypospolitą coraz ciemniejsze chmury zaczęły się gromadzić.

Carstwo moskiewskie, od wieków wrogie Polsce, podniesione przez Piotra Wielkiego do nadzwyczajnej potęgi, a przemianowane przez niego w imperjum wszechrosyjskie, zaczęło ciążyć nad całokształtem stosunków między państwowymi i wywierać na nie wpływ coraz głębszy i coraz rozleglejszy. Niemal jednocześnie nowa potęga ukazała się na widowni Europy: królestwo pruskie. Wobec dwóch silnych sąsiadów dla Polski, szarpanej wewnątrz rozterkami, a pozbawionej rządu, wojska i środków pieniężnych, stawał się kwestją wagi pierwszorzędnej wzajemny stosunek obu tych państw, z których

każde z innej strony zagrażało granicznym ziemiom Rzeczypospolitej. Austrija nie mogła być obojętna na zakusy zaborcze w stosunku do Polski, ale nie odgrywała w tej sprawie roli przodowniczej. Punkt ciężkości tkwił w stosunkach prusko-rosyjskich. Polityka Rosji w Polsce wpływała i na politykę Prus. A już za Augusta Mocnego Piotr Wielki wprowadził swoje wojska w granice Rzeczypospolitej i, czyniąc zgodę pomiędzy królem a szlachtą, wymógł na Polsce ograniczenie liczby jej stałego wojska do 24,000, z których 18,000 przypadło na Koronę, a tylko 6,000 na Litwę.

Pamiętny sejm r. 1717, niemym nazwany, zatwierdził te haniebne warunki w milczeniu.

Tak to po raz pierwszy obcy mocarz godził króla ze szlachtą i obu stronom narzucał swoją wolę. Państwo, nie mające dość siły, by odeprzeć ten zamach, traciło w gruncie rzeczy swoją samodzielność. Jakoż istotnie mocarstwa ościenne przestały liczyć się z Polską. Podczas wojny siedmioletniej obce wojska, nie pytając o zezwolenie, przechodziły na teren walki przez ziemie polskie, jak przez kraj własny lub zawojowany. Gwałt rozpostarł się w Rzeczypospolitej, żelazna obręcz sprzecznych interesów opasała ją zewsząd i uczyniła z niej przedmiot nieustannych intryg, knowań i przetargów.

Ale ówczesna powłoka bezmyślności polskiej była tak gruba i twarda, że nawet młot hańby, walący raz po raz w podstawy istnienia Rzeczypospolitej, nie zdołał przebić owej skorupy i wstrząsnąć zbiorowem sumieniem. Wprawdzie budziły się już zdrowe instynkty, a doniosła reforma szkolna ks. Konarskiego, jego głos, żądający zniesienia liberum veto, wreszcie odważne poczynania kilku światłych mężów, jak bracia Załuscy, świadczyły, że myśl patriotyczna i obywatelska żywie jeszcze w Polsce.

Ale były to tylko usiłowania jednostek. Ogół szlachty nie brał jeszcze w tych pracach udziału. Cała machina państwowa ostatecznemu uległa rozprężeniu. Niemal żaden sejm do skutku dojść nie mógł, rujnował się doszczętnie przemysł, upadał handel, marniało rolnictwo, straszny nieład toczył wszystkie dziedziny życia i tylko pogoń za łatwym zyskiem, za korzystnym urzędem i tylko szal hułaszczy i zupełna beztroska o dobro publiczne święciły swój triumf.

W takiej to chwili dojrzewały plany zaborcze mocarstw ościennych i imperatorowa Katarzyna wprowadzała na tron Jagiellonów swego faworyta, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

II.

POCZĄTKI ODRODZENIA.

Epoka Sasów była nieprzerwanym ciągiem panowania przesądów, ciemnoty i bezprawia. Bezmyślność polska stanęła w tej dobie u szczytu. Wydawać się mogło, że w hulaszczem życiu, - pełnem zwad, sporów, pijatyk, obywatele Rzeczypospolitej zatracili rozsądek, a w potokach wina, w szumie hucznych biesiad zatopili resztki godności i resztki sumienia. A jednak już w tych smutnych czasach znaleźli się ludzie, co, widząc przerażający stan kraju, szukali ratunku w reformach, któreby idącej ku zatraceniu ojczyźnie zapewniły powrót do dawnych czasów chwały i świetności. Ludzie ci, zastanawiając się nad położeniem ówczesnem, przyczynę upadku i zwyrodnienia obyczajów widzieli przede wszystkim w przerażająco niskim stanie oświaty narodowej, w upadku nauk i wyższych uczelni, w zgubnym systemie, panującym w szkołach, słowem, w strasznej ciemnocie, co nieprzeznikną zasłoną oddzieliła szlachtę od ruchu umysłowego, od postępu i kultury Europy zachodniej.

Światlejsi obywatele dobrze rozumieli, że ta ciemnota jest jednym z głównych wrogów państwa, że chcąc w Polsce zaszczyć idee odrodzenia, trzeba podnieść po-

ziom umysłowy szlachty, trzeba wykształcić nowe pokolenie i ukazać mu szersze horyzonty.

Do tych obywateli należał król Stanisław Leszczyński, człowiek wykształcony, wysoko wyrastający swym umysłem ponad otoczenie, a doskonale widzący niebezpieczeństwo, jakim grozi Polsce jej stan wewnętrzny. Dostrzegał on wady i błędy w ówczesnym ustroju Rzeczypospolitej i pracował nad ich usunięciem. W piśmie swoim p. t.: „Głos wolny wolność ubezpieczający” nie śmiał jeszcze targnąć się na liberum veto i wolną elekcję królów. Nie powstawał również na złotą wolność szlachecką, chociaż chciał ją ukrócić. Domagał się natomiast odpowiedzialności ministrów, prawidłowego podziału podatków, podniesienia handlu i przemysłu, a przede wszystkim wolności osobistej dla chłopów i zamiany pańszczyzny na czynsz. Żądał, by od wyroków dziedzica mogli włościanie odwoływać się do sądów grodzkich i trybunałów. Nie wahał się mądry król twierdzić, że chłopią są „prawdziwymi chlebobawcami” szlachty, że na nich opiera się dobrobyt i bogactwo kraju. Powstawał na samowolę dziedziców i, przypominając wojny kozackie, przestrzegał przed buntem chłopów, którzy mogą powstać i w krwi szlacheckiej szukać odwetu za swoją niedolę. Król jakby przewidywał bunty hajdamackie i wszystkie tych buntów tragiczne następstwa.

Osiadłszy w Lotaryngji po przeżyciu wielu klęsk Rzeczypospolitej, a zarazem klęsk osobistych, nieszczęśliwy król, nie przestając troszczyć się o przyszłość narodu, przyciągał do swej rezydencji młodzież polską, oddziaływał na nią w duchu swych zasad, zwracał jej uwagę na panoszącą się w kraju ciemnotę i z naciskiem mówił o konieczności podniesienia Polski pod względem oświaty. Sporo tej młodzieży, wróciwszy do kraju, z zapalem sze-

rzyło wyobrażenia, które Leszczyński wpajał w umysły i serca.

Pod wpływem tych wyobrażeń rozpoczęli niezapomnianą działalność dwaj bracia Załuscy: Andrzej Stanisław, biskup chełmiński i kanclerz koronny oraz Józef Andrzej, biskup kijowski, piastujący zarazem godność referendarza koronnego. Kosztem wielkich nakładów i starań Załuscy założyli w r. 1745 w Warszawie pierwszą bibliotekę publiczną, która szeroko zasłynęła po świecie, a w krótkim czasie stała się olbrzymim, bo 200,000 tomów liczącym księgozbiorem. Józef Andrzej Załuski był znakomitym bibliografem, nadto pisał dzieła historyczne i prawne. Biblioteka Załuskich stała się chlubą narodu, zwróciła na siebie uwagę wszystkich światlejszych ludzi, pobudziła wielu do poszukiwań i studjów naukowych, a jako przepyszny warsztat pracy zapoczątkowała ruch umysłowy, który wydać miał zczasem najpiękniejsze owoce.

Pod wpływem zasad, głoszonych przez Leszczyńskiego, znajdował się również uczony Pijar, ksiądz Stanisław Konarski, głęboki myśliciel, sprężysty działacz, śmiały reformator. Ukończywszy w Rzymie słynne „kolegium nazareńskie”, był w tem samem kolegium w ciągu dwóch lat nauczycielem wymowy. Potem wyjechał do Paryża, badał pilnie stan szkół francuskich i zaznajamiał się gruntownie z nowymi metodami nauczania. Powróciwszy do kraju, z wielką energją uderzył w dzwon trwogi i zasłynął wkrótce, jako światły wychowawca nowego pokolenia oraz odważny nauczyciel narodu. Słowem i czynem propagował Konarski swoje zasady, nie zważając na protesty ciemnych jezuitów, na czynione mu zarzuty zarozumiałości, pychy, a nawet herezji. Nie zrażając się również hałasem, czynionym przez szlachtę, dowodził w swych piśmiech potrzeby nadania wolności włościanom, a w słyn-

nem swem dziele O skutecznym rad sposobie przedstawił obrazowo wszystkie klęski i szkody, jakie wynikały z wad, tkwiących w ustroju Polski, a przede wszystkim wymaganej dla uchwał sejmowych jednomyślności. Konarski pierwszy z całą stanowczością wystąpił przeciw liberum veto i, nie zniechęcając się burzą protestów, dowodził, że o sprawach państwa na wzór Anglii nie wola jednostki, lecz większość sejmowa decydować powinna. Jednocześnie występował Konarski przeciw złemu smakowi, panoszącemu się w piśmiennictwie ojczystem, zwalczał napuszystość stylu, krytykował panowanie panegiryku, a do prac swoich wnosił powagę światłego sądu i siłę przekonania.

Lecz najznakomitszą zasługą Konarskiego była reforma szkolna oraz *Collegium Nobilium* (kolegium szlacheckie), znakomita uczelnia dla zamożniejszej szlachty. W uczelni swojej Konarski pamięciowej metodzie jezuitów, polegającej na mechanicznym przyswajaniu wiadomości, przeciwstawił metodę rozumową, dążącą do rozwijania umysłu. Wprowadził nadto wykłady nowych przedmiotów, a więc historii i geografii, tak polskiej, jak powszechnej, prawa, języków nowożytnych, a nadto wyższej matematyki i fizyki. Zmienił również metodę wychowawczą, godząc naukę z wypoczynkiem, kształcąc obok umysłu i ciało. Pomimo wrzawy, jaką wywoływały tego rodzaju nowości, kolegium zyskało tak wielką sławę, że o dostęp do niego dobijali się nawet synowie wielkich rodów magnackich. Konarski odniósł znakomite zwycięstwo nad swymi przeciwnikami. I mógł być dumny ze swego dzieła: z murów jego szkoły wyszedł poważny zastęp młodzieży o szerszym na świat i sprawy polskie poglądzie, o dążeniach i zasadach, co miały ocalić dobre

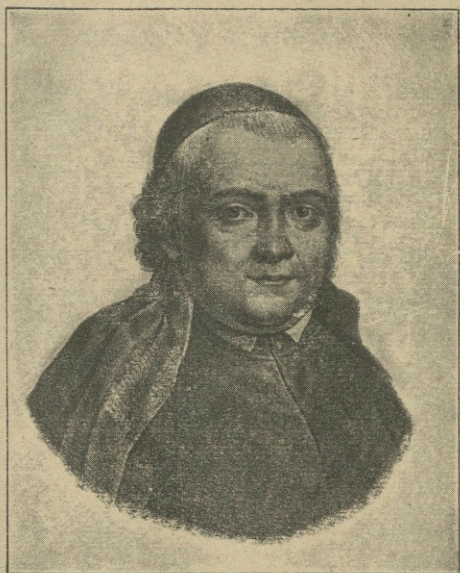
imię Rzeczypospolitej, i na ostatnich kartach dziejów ginącej Polski zajaśnieć blaskiem wiekopomnej sławy.

Dzięki Konarskiemu w całym szkolnictwie podniósł się poziom nauczania, gdyż nawet jezuita, widząc powodzenie doniosłej reformy, wstępował w ślady mądrego Pijara i starali się kroczyć utworowaną przez niego drogą postępu i nowych zdobyczy.

A wraz z podniesieniem się poziomu oświaty budził się w nowym pokoleniu duch szeroko pojętej wolności, duch reformy i patriotyzmu. Złota wolność szlachecka przestała być bożyszczem, na którego ołtarzu składano dobro publiczne i losy ojczyzny. Powiew nowych wyobrażeń przenikał umysły, zdrowy krytycyzm brał górę nad przesądami, wyhodowanymi w ciemnocie. Naród przecierał oczy, budził się ze snu, zaczynał myśleć.

Niestety, przemiana ta dokonywała się powoli. Masa szlachecka, rządząca krajem, nie podążała za nowym prądem, nie mogła się wyzbyć nałogów i przesądów, uświęconych wiekową tradycją. Trzeba było nowego pokolenia, by zapewnić triumf odrodzieńczym dążnościom. A tymczasem czas płynął w niepowstrzymanym biegu, a drapieżni sąsiedzi coraz dotkliwiej mieszały się do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej. Widząc jej słabość, czekali tylko stosownej chwili, by nałożyć więzy na powstające dążenia i nim naród się ocknie, uderzyć skrytobójczo na jego całość i wolność.

Od wieków już dążenia takie w stosunku do Polski żywiło carstwo moskiewskie. Piotr Wielki po mistrzowsku wyzyskał na swą korzyść niesnaski, panujące w Rzeczypospolitej, i utrwalił nad nią swoją przewagę. Następcy Piotra szli wskazaną przez wielkiego cara drogą i coraz bardziej zagrażali istnieniu Rzeczypospolitej. Budziło to czujność drugiego sąsiada, niedawno lennika Polski,



Ks. STANISŁAW KONARSKI.

obecnie wroga, również czyhającego tylko na odpowiedni moment, aby kosztem ziem polskich rozszerzyć swoje posiadłości. Zaborczość Rosji podniecała drapieżne instynkty Prus, a stan wewnętrzny szarpanego anarchją kraju sprzyjał skrytobójczym zamiarom obu sąsiadów.

Za panowania ostatniego Sasa rozgorzała na dobre walka dwóch wielkich rodów magnackich o dominujące w Polsce stanowisko. Potoccy walczyli z Czartoryskimi, a górę w tej walce wzięli ostatecznie książęta Czartoryscy. Dążyli oni do poprawy rządu, a poprawę tę łączyli z ambitnemi zamiarami osadzenia na tronie polskim jednego z członków swego rodu. Nazywano ich familją, gdyż przez związki krwi i szeroko rozgałęzione stosunki rodzinne gruntowali swoją potęgę. Za słabi, by własną siłą narzucić Rzeczypospolitej swe panowanie, szukali oparcia na dworze petersburskim. Ze swej strony Rosja chętnie okazywała im swą protekcję, gdyż to dawało jeden powód więcej do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski i utwierdzania swych wpływów na ziemiach słabego sąsiada.

Wstąpienie na tron rosyjski Katarzyny i jej obietnice poparcia ambitnych zamiarów nasunęły Czartoryskim myśl detronizacji Augusta III. Zaniósł się na wielką wojnę domową, lecz śmierć króla zażegnała przygotowywaną zawieruchę. Wrogie sobie obozy Branickich i Potockich z jednej, a Czartoryskich z drugiej strony zaczęły się przygotowywać do nowej elekcji. Czartoryscy, zniepokojeni siłą i energją przeciwnego sobie stronnictwa, udali się do Katarzyny z prośbą o pomoc zbrojną, a imperatorowa chętnie tej prośbie uczyniła zadość. W ten sposób sejm konwokacyjny odbył się pod osłoną wojsk moskiewskich. Losy tronu polskiego dostały się w ręce imperatorowej. Czartoryscy, odniósłszy przewagę nad

swymi przeciwnikami, postanowili znieść na sejmie konwokacyjnym *liberum veto* i przeprowadzić szereg reform, któreby z Polski uczyniły państwo rządne i na własnej sile zbrojnej oparte. Ale ambasadorowie Rosji i Prus stanowczo sprzeciwili się tym zamiarom. Nie zgodzili się na zniesienie *liberi veto*, gdyż był to środek, który dawał przebiegłym sąsiadom najlepszą rękojmię, że w razie potrzeby każdą niepożądaną dla nich uchwałę sejmową będą mogli zniweczyć.

W takich warunkach Czartoryscy zdołali zaledwie przeprowadzić ulepszony tryb sejmowania, uporządkować nieco skarbowość i wymiar sprawiedliwości, oraz zapoczątkować organizację armji. Przekonali się jednak, że uzależniwszy się od cudzej woli, nie poważniejszego bez tej woli dokonać nie zdołają. Nadto ambicję ich dotknął zawód bolesny. Katarzyna zawiodła ich nadzieje. Oto w porozumieniu z Prusami zamiast jednego z książąt Czartoryskich, wprowadziła w r. 1764 na tron polski ich krewniaka, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Nowy król, piastujący przed otrzymaniem korony skromny urząd stolnika litewskiego, dobrze był znany potężnej carycy. Bawiąc w Petersburgu, jako sekretarz ambasady angielskiej, a później, jako poseł saski, poznał się z żoną ówczesnego następcy tronu, wielką księżną Katarzyną i umiał sobie zaskarbić jej względy. Młody, urodziwy, wymowny, pełen dowcipu i wdzięku, wykształcony, rozkochany w naukach i sztukach, był zarazem lekkomyślnym światowcem bez energii, charakteru i woli. Przeciwnieństwem nowego króla była jego można protektorka. Przewrotna, chciwa, powodowana nienasyconą ambicją odegrania w Europie wielkiej roli dziejowej, Katarzyna na wzór Piotra Wielkiego pragnęła rozszerzyć Rosję i uczynić z niej pierwszą w świecie potęgę. Niezlom-

na w dążeniu do celu, nie cofała się przed niczem. Wstąpiwszy na świeżo zbrzygany krwią jej męża tron carów, przeniosła swój wzrok na Rzeczpospolitą i na jej ruinach postanowiła utwierdzić swe władztwo.

Oddając koronę Jagiellonów Poniatowskiemu, nie zawiodła się na swoim faworycie.

Stanisław August, skrępowany powrozami protekcji rosyjskiej, od pierwszej chwili oglądał się na swoją protektorkę i nie śmiał stawić czoła jej zakusom. Opanowany przez ambasadora rosyjskiego, poddawał się jego woli, słuchał jego nakazów, pozwalał mu na sprowadzanie wojsk rosyjskich do kraju, na popełnianie niesłychanych nadużyć i gwałtów, dopuścił do porozumienia się Rosji z Prusami, do wciągnięcia w planowaną zbrodnię Austrii i do pierwszego podziału Polski.

Lecz oto na sejmie rozbiorowym 1773 r. zabrzmiał rozpaczny okrzyk Rejtana i wstrząsnął sumieniami. Obywatele, co nie zatracili godności i honoru, widząc przepaść, w którą stacza się nieszczęśliwa ojczyzna, postanowili wyteńczyć siły, by ratować życie i wolność narodu.

Zadanie było nielada, bo przemoc trzech mocarstw rozpostarła się na ziemiach polskich. Obce wojska grasowały w kraju, a grabarze Polski: król pruski i caryca rosyjska nie ustawiali w staraniach, by Rzeczypospolitej nie dać podźwignąć się z upadku. Delegacja sejmu rozbiorowego, która w imieniu narodu podpisała trzy haniebne traktaty podziałowe, przystąpiła na życzenie mocarstw rozbiorczych do ustalenia nowej formy rządu na podstawie tak zw. *praw kardynalnych*, narzuconych przez Rosję w r. 1768-ym, a oddanych pod gwarancję imperatorowej Katarzyny. Ambasador rosyjski czuwał bacznie, aby żadna głębsza zmiana, mogąca wzmocnić państwo, nie została dokonana. Ustanowiono więc, że królem

polskim może być tylko Polak, rodowity szlachcic, a synowie jego tronu dziedziczyć nie mogą. Chodziło o to, by na tronie nie zasiadł król cudzoziemiec, mogący swemi wpływami krzyżować zaborcze plany sąsiadów, a także o to, by utrzymać wolną elekcję i nie dopuścić do utworzenia się w Polsce dynastji. Powołano do życia nowy rząd, składający się z pięciu departamentów (interesów cudzoziemskich, policji, wojskowy, sprawiedliwości i skarbu), a noszący nazwę Rady Nieustającej, której przewodniczył król. Rada składała się z 36 członków, reprezentujących senat i izbę poselską, a wybieranych przez sejm co dwa lata. Liberum veto pozostawiono w swej mocy. Władzy króla nie tylko nie wzmocniono, ale odebrano mu możność rozdawania urzędów i zobowiązano do wykonywania wszystkiego, co większość członków Rady zdecyduje. Utracił więc król resztki posiadanej samoistności, jako monarcha utracił wszelkie znaczenie.

Rada Nieustająca najgorszą miała opinię: nazywano ją szydlerczo *zdradą nieustającą*.

Patryjoci, dążący do podźwignięcia kraju, mieli przeciw sobie nowy rząd, mieli ciemnotę ogółu szlacheckiego, mieli wreszcie do zwalczenia olbrzymią zgraję przedawczyków i zdrajców, co z klęsk i nieszczęść narodu czyniąc zyskowny proceder, kosztem zbrodni dochodzili do łask imperatorowej, do dostojenstw i wpływów.

Sam król swoim postępowaniem dawał przykład najhaniebniejszy. Stanisław August lubił przepych i życie wystawne, kochał się w blasku zewnętrznym, tonął w rozkoszy i zbytkach. Zarażony duchem swej epoki, był utracjuszem, a rękę miał hojną. Wspomagając krewnych, sam żyjąc ponad stan, zaciągał długi i znajdował się w nieustannych kłopotach pieniężnych. A skarb królewski świecił przerażającami pustkami. Otóż usłużny ambasador

Katarzyny wchodził w położenie króla i ułatwiał mu do-
stęp do wypełnionej złotem kasy ambasady. Czerpał z te-
go źródła król, czerpali możni panowie, brnący po uszy
w długach, czerpali najwyżsi dostojnicy państwowi, sena-
torowie, posłowie, urzędnicy. Ludzie wyzuci z honoru,
pozbawieni czci i sumienia, a pragnący życia i użycia,
mogli być pewni, że nie wyjdą od ambasadora rosyjskie-
go z pustemi rękoma, jeżeli tylko oddadzą się na jego
usługi.

Złoto moskiewskie plamiło sumienia, brukało dusze.

Do niezliczonych klęsk, trapiących Polskę, przyby-
wała nowa, najstraszniejsza ze wszystkich: honor i sumie-
nie króla oraz dostojników Rzeczypospolitej wystawiane
były na sprzedaż, stawały się przedmiotem kupna i tar-
gu. Wprawdzie we wszystkich krajach srożyła się plaga
przekupstwa, nigdzie przecież nie dochodziła do tak prze-
rażających rozmiarów.

Stały więc na drodze do reform, o których myśleli
patryjoci, przeszkody wielkie. Siła złego trzeba było zwal-
czyć, by zapoczątkować dzieło odrodzenia.

Na szczęście w tem ciężkiem, niemal beznadziejnem
położeniu zaszedł wypadek, który znakomicie przyczynił
się do wydobycia na jaw twórczych sił narodu. Oto
w r. 1773 papież Klemens XIV zniósł zakon jezuitów,
panujących niemal niepodzielnie w dziedzinie oświaty na-
rodowej. Jezuiti, przeciwni swobodnej, niczem nieskrę-
powanej wiedzy, nie dopuszczali do szkół polskich ża-
dnych nowych na polu wychowania zdobywcy, szerzyli
opaczne pojęcia, pogłębiali panującą w kraju ciemność.
Do walki z nimi wystąpił ksiądz Konarski i zapoczątko-
wał nową w dziele wychowania narodowego erę. Obe-
nie, dzięki bulli papieskiej, sprawa oświaty przechodziła
w ręce państwa wraz z olbrzymimi środkami, które

w ciągu stuleci w dobrach i funduszach zgromadził skasowany zakon. Delegacja sejmu rozbiorowego, obradująca właśnie nad nową formą rządu, wstrząśnięta została rozporządzeniem papieża. Szajka zbrodniarzy, pracujących na zgubę Polski, postanowiła wykorzystać okoliczności i zagarnąć w swe ręce dobra jezuickie. Ale krzyk opinii powstrzymał łupieżców. Nie mogąc urzeczywistnić swoich zamiarów, zgodzili się niecni panowie na wniosek podkanclerzego litewskiego, Joachima Chreptowicza i utworzyli Komisję Edukacyjną, jako najwyższą władzę państwową w sprawach oświaty.

Fakt ten pociągnął za sobą nieobliczalne, a błogie w swych skutkach następstwa.

Komisja Edukacyjna składała się z czterech delegatów senatu i czterech przedstawicieli izby poselskiej, a wśród jej członków znaleźli się ludzie wykształceni, świadomi wielkiego zadania, jak podkanclerzy Chreptowicz, pisarz litewski Ignacy Potocki, słynny generał ziem podolskich ks. Adam Czartoryski, Andrzej Zamojski. Oni to przy pomocy dzielnych a energicznych jednostek, jak ks. Hugo Kollataj i Grzegorz Piramowicz, stworzyli wkrótce wiekopomne dzieło. Ocaliwszy majątek jezuicki przed drapieżnością swych członków, cały dochód z niego przeznaczyci na cele oświaty. W krótkim czasie Komisja Edukacyjna zdołała opracować znakomitą organizację szkolnictwa i szeroki program, który energicznie wprowadziła w życie. Zreformowała istniejące szkoły, wprowadzając do nich znakomicie ułożony plan nauk, a w większych miastach prowincjonalnych utworzyła nowe szkoły średnie pod nazwą wydziałowych i podwydziałowych. Powołała do życia seminarja nauczycielskie, by wykształcić zastępy świeckich nauczycieli, zajęła się szkołami parafjalnemi, wydawnictwem wzorowych podręczni-

ków, tłumaczeń z obcych języków znakomitych dzieł szkolnych, uwzględniających najnowsze zdobycze nauki. Ze szkół wyrugowana została teologia i filozofja scholastyczna, a we wszystkich uczelniach zapanował duch poszanowania wiedzy, nieskrępowanej żadnemi uprzedzeniami.

Książd Hugo Kollątaj, człowiek wszechstronnie wykształcony, a obdarzony żelazną wolą, zreformował uniwersytet w Krakowie. Wypędzając z tej sławnej niegdyś uczelni tradycje średniowiecza, podniósł w niej poziom wykładów, założył kliniki, obserwatorja, uporządkował archiwum i bibliotekę, postarał się o nowe, pełne energii siły profesorskie. I uniwersytet wileński dźwignięto z upadku.

Działalność Komisji Edukacyjnej, tego pierwszego w Europie ministerjum oświaty, wydała znakomity rezultat. Pod wpływem sprężystości prowadzonej reformy w dziedzinie oświaty narodowej szeroki prąd reformatorski porwał za sobą wszystko, co w narodzie cierpiało, myślało i czuło, co pragnęło światła i wolności.

Do walki z obcą przemocą naród uzbrajał się w wiedzę.

Ruchowi temu sprzyjał Stanisław August. Król popierał rozwój piśmiennictwa, naukę i sztuki piękne, a założona przez niego szkoła rycerska, wpajająca w młodzież zasady honoru i poczucie obowiązków względem ojczyzny, wykształciła obywateli, którzy nabytą wiedzę wojсковą mieli użyć zczasem na obronę narodu. Z tej to szkoły wyszedł największy bohater ginącej Rzeczypospolitej, naczelnik powstania w r. 1794, Tadeusz Kościuszko,

Dzięki czyniącej wielkie postępy oświacie i wzmocnemu ruchowi umysłowemu ożywiło się piśmiennictwo • rozwinęła się prasa, zakwitła przepysznie publicystyka

polska. Jednocześnie myśl o poprawie urządzeń Rzeczypospolitej zataczała coraz szersze kręgi. Światlejsi obywatele zajęli się losem mieszczan i chłopów, a niektórzy magnaci czynem poparli głoszone zasady. Chreptowicz, Brzostowski, Zamojski znieśli w rozległych swych dobrach pańszczyznę i zamienili ją czynszem, a wielu innych panów zaczęło naśladować ten przykład. Przebudziło się uczucie ludzkości. Niektórzy z magnatów dobrowolnie zwalniali włościan z poddaństwa, zawierając z nimi umowy, w których ustalano nowe o wiele łagodniejsze obowiązki chłopów. Poprawiał się zarazem byt ekonomiczny kraju. Dźwigało się z upadku zaniedbane rolnictwo, ożywał się przemysł, powstawały w Koronie i na Litwie nowe fabryki sukna, płótna, kilimów, fajansu, rozwijały energiczną działalność nowe przedsiębiorstwa i banki.

Nie przepadły marnie usiłowania wielkiego reformatora, Konarskiego. Ziarna, rzucone przez niego na urodzajną ziemię polską, bujnem zakwitwały zbożem. A działalność Komisji Edukacyjnej, poprzedzona reformą światłego Pijara, przeorywając wzdłuż i wszerz zaniedbaną przez stulecia glebę, wydobywała z jej głębi utajoną moc życia i wiodła naród na jasną drogę nowej a lepszej przyszłości.

W całym kraju zapanował duch podnioślejszy, nowe ożywcze tchnienie powiało po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. Pod wpływem rozpraszania ciemnoty, co ogarnęła umysły i przesłoniła szersze widnokręgi, podnosił się z błota upadku podeptany majestat wielkiego narodu.

W zbawczych promieniach oświaty na nowe życie budziła się Polska.

III.

SEJM CZTEROLETNI.

Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił niebawem patrijotom szerzej wykorzystać rozbudzoną świadomość społeczeństwa. Los uśmiechnął się odrodzieńczym zamiarom, wypadki z zewnątrz przychodziły Polsce z pomocą.

Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta Rzeczpospolita skrępowana była powrozami przymierza dwu silnych a świadomych swojego celu sąsiadów: Rosji i Prus. Lecz w roku 1787 zaszły wypadki, zmieniające stan rzeczy. Oto Turcja, nękana przez Rosję, porwała się do broni i wypowiedziała wojnę swemu wrogowi. Z pomocą Rosji pośpieszyła Austria, a wypadek ten wzbudził niepokój w Europie i skłonił Prusy do najwyższej czujności. W zamiarach Rosji, zmierzających przez nowe podboje do wzmocnienia swojej potęgi, Prusy dostrzegły wielkie dla siebie niebezpieczeństwo. Pod wpływem tych wydarzeń rozpadł się okalający Polskę mur przymierza prusko-rosyjskiego i obuch, wznoszący się nad nieszczęsnem państwem, przestał zagrażać jego całości.

Było to dla Rzplitej wydarzenie niesłychanej wagi, stwarzało bowiem doskonałą sposobność do wyzwolenia się z pod przewagi Rosji i ułożenia lepszych z Prusami stosunków. Pozwalało nadto wprowadzić w życie reformy,

bez których państwo istnieć nie mogło, a które unicestwiała dotąd przyjaźń prusko-moskiewska.

Nie przyszło to z łatwością.

Złoto rosyjskie zrobiło swoje i wytworzyło zwartą grupę, bezwzględnie oddaną Rosji, a mającą na czele króla i mnóstwo dygnitarzy. Obok tej grupy jako stronicy Rosji stanęli trzej potężni magnaci: Szczęsny Potocki oraz hetmani Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski. Panowie ci nie mieli jednolitego programu, nieraz nawet zwalczali się wzajemnie, ale łączyło ich ślepe, bezmyślne przeświadczenie, że ustrój Rzplitej jedynie przy opiece Rosji może być utrzymany. Stanowili oni obóz zacieklej obrońców złotej wolności szlacheckiej, słynęli jako zagorzali zwolennicy *liberum veto* i elekcyjności tronu. Nienawidzili króla, byli wrogami wszelkich dążeń reformatorskich. Pochodnia strasznej pychy wskazywała im drogi postępowania, ale w oczach bezmyślnego tłumu szlacheckiego i owa pycha dodawała im tylko powagi, znaczenia i blasku.

Znaleźli się przecież patrioci, którzy dostrzegli od razu dogodną chwilę do wyrwania Rzeczypospolitej ze szponów Rosji i wewnętrznego przekształcenia państwa. I oni nie stanowili zorganizowanego obozu, ale patriotyzm, serce i rozum sprzęgły ich z sobą i zespoliły ich pracę dla dobra ojczyzny.

Stronnictwo, zwane patriotycznym, natchnione było zapalem i płomienną wiarą w słuszność swej sprawy. W tem tkwiła jego moc. Stronnictwo to, korzystając z nieporozumień pomiędzy dworami pruskim a rosyjskim, postanowiło przeprowadzić szereg wewnętrznych reform, znieść stare urzędy, będące źródłem klęsk i niemocy, polepszyć położenie upośledzonych warstw narodu i przyszłość polską zbudować na fundamentach sprawiedliwości

społecznej. Filarami tego stronnictwa byli ludzie o wielkich umysłach, niepospolitej woli i odwadze. A przodowali tym ludziom: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki i książdz Hugo Kollątaj.

Małachowski należał do tych wyjątkowych postaci, które uwielbiają przyjaciele, szanują przeciwnicy. Łagodny, przystępny, ujmujący w obcowaniu, odznaczał się prawością, która cechowała wszystkie jego wystąpienia, oniesmielała warcholów, budziła zaufanie ludzi zacnych, uczciwych. Powaga, jaką zdobył dzięki nieskazitelności swego charakteru, sprawiła, że nie lgnęły do niego oszczerstwa i potwarze, że najmniejszy cień nigdy nie padł na jego szlachetne, w całej Polsce szanowane imię. Pociski złej woli odbijały się o jego uczciwość, jak o tarczę ze stali. Skromny, pełen prostoty, nie przypisywał sobie żadnych zasług, często się przyznawał, że idzie za zdaniem Kollątaja, którego mądrość podziwiał. Szczery patrijota, jasno widzący stan rzeczy w kraju, ożywiony duchem reformatorskim, osłaniał powagą swoją wszystkie prace i zamierzenia, podjęte dla naprawy Rzeczypospolitej. Arystydesem polskim go nazywano.

Ignacy Potocki, mąż o wielkiem sercu i duszy wyniosłej a wspaniałomyślnej, należał do największych statystów, jakimi może poszczycić się Polska. Wykształcony wszechstronnie, bystry, przewidujący, śmiało wkroczył na szeroki gościniec pracy publicznej i wszystkie swe siły, wielki swój rozum i swoją duszę ofiarną a gorącą odda całkowicie na usługi sprawy ojczystej. Twarz jego uderzała niezwykłą pięknnością rysów. Cechował go niezłomny spokój i zimna, niczem niewzruszona odwaga. On to w kilka lat później, po straszliwej rzezi Pragi, uda się dobrowolnie do obozu Suworowa i odda się sprawcy straszliwej rzezi do rozporządzenia, byle podnieść struchlałe

serca mieszkańców stolicy i przed zemstą okrutnego zwycięzcy zasłonić Warszawę. Nieprzyjazny ludziom postępu a wielce zgryźliwy Kajetan Koźmian powiada, że Ignacy Potocki „był z cnoty, rozumu, nauki, siły i tęgości duszy najznakomitszym mężem w ciągu panowania Stanisława Augusta. Do tych wielkich i rzadkich zalet łączył dar ujmowania sobie umysłów, znał doskonale współziomków i umiał ich ścisłą, silną lecz logiczną i przekonującą wymową prowadzić. We wszystkich najważniejszych sprawach ojczyzny nie się nie działo bez jego wpływu, a raczej tak się działo, jak radził i życzył, bo miał wielką wziętość i miłość w narodzie”. Jego życie późniejsze było jakby odbiciem nieszczęść narodu. Więziony w turmach moskiewskich i austriackich, wyzuty z mienia i dóbr, lecz niezłamany na duszy, do końca życia cieszył się szacunkiem i czcią społeczeństwa. Jedną to z najpiękniejszych i najbardziej świetlanych w dziejach naszych postaci.

Zaprzyjaźniony z Małachowskim i Potockim, ksiądz Hugo Kollątaj, niestrudzony pracownik na polu oświaty, człowiek wielkiej nauki i potężnego rozumu, odznaczał się wolą niezłomną i kamiennym uporem w dążeniu do przyświecającego mu celu. Nieznużony w pracy, śmiały, namiętny, władający najświetniejszym piórem, jakie posiadała Polska ówczesna, szedł ku najdalej wysuniętej mecie przeobrażeń społecznych i należał do najgorliwszych obrońców ludu. Był wraz z Potockim wielce czynnym w pracach niezapomnianej Komisji Edukacyjnej. Żywy, czujny, wrażliwy, chwytal w lot najzawilsze kwestje, orjentował się w każdej sytuacji, nie zrażał się żadną przeszkodą. W licznych pismach publicystycznych poruszał najważniejsze zagadnienia współczesne i potężnym, na całą Polskę słyszalnym głosem domagał się reform gruntownych, miazdząc młotem swego krytycyzmu ciemne opinie tłumu

szlacheckiego. Był, jak nieustająca burza, która wszystko dookoła siebie porywa i unosi. Otoczywszy się młodymi ludźmi, wytworzył około siebie atmosferę gorącą, założył ognisko, z którego były płomienie entuzjazmu, woli i wiary. Dom jego na Solcu nazwano Kuźnicą Kollątajowską, bo tam kule się najśmielsze pomysły reformacyjne, bo stamtąd po całym kraju rozlatywały się iskry, zapalające w duszach młodego pokolenia zapal, energję, chęć czynu. Do najgorliwszych pomocników Kollątaja należał ks. Franciszek Jezierski, podobnie, jak jego mistrz śmiały, radykalny agitator oraz całe grono zapalnej młodzieży, wśród których ks. Meier, Maruszewski, Grossmani mieli się odznaczyć później w powstaniu kościuszkowskim.

Kollątaj swe wiekopomne zasługi zaćmił, zgłaszając się później do Targowicy, następnie jednak odznaczył się znowu, jako jeden z głównych twórców powstania 1794 r. i doradca Kościuszki. Znakomity pisarz, niestrudzony działacz, był sercem i duszą stronnictwa, dążącego do reformowania Polski i wyzwolenia jej z pod obcej przemocy. W dobie owej na jego barkach, jak na potężnym pniu olbrzymiego dębu wspierała się wspaniała korona odrodzeńczych zamierzeń i pomysłów całego stronnictwa.

Obok takich ludzi garnęła się pod sztandary stronnictwa patrijotycznego młodzież, wychowana pod zbawienym wpływem reform księdza Konarskiego i Komisji Edukacyjnej, garnęli się wszyscy, co widzieli zgubny stan rzeczy, a szukali środków, mogących przywrócić ojczyźnie uchodzące z niej życie.

Cały ten obóz w Rosji widział największego wroga Polski, a gdy pomiędzy tą ostatnią a Prusami doszło do zatargu, postanowił oprzeć się na Prusach i przy ich udziale dążyć do zniweczenia w Polsce przemocy i wpływów rosyjskich. Wypadki sprzyjały tym zamierzeniom.

Dla Prus, po zerwaniu z Rosją, Rzeczpospolita, była wzmocniona na siłach, również przedstawiała niepoślednią wartość. Rozumiał to dobrze dwór pruski i w grze swojej z Rosją postanowił wygrać nowy atut polski. W ten sposób historia sprzęgła w owym czasie zamiary państwowe Prus z najżywotniejszymi interesami Polski.

Jakieś nowe tchnienie powiało w całym kraju.

Na sejmikach, zbierających się w owym czasie, ogromne zapanowało ożywienie.

„Gdy w roku 1788 — powiada w „Żywocie Niemcewicza” książę Czartoryski — jaśniejsze słońce zdało się narazie przyswiecać Polsce, natychmiast, co tylko było w kraju ludzi światłych, zacnych, znaczących pod jakim bądź względem, wszyscy, jakby za danem sobie wzajemnie hasłem, stanęli na sejmikach i pozyskali od spółziomków poselstwa. Nigdy zaiste kraj nie był zacniej wyobrażany, nigdy sejmujące stany nie były słuszniej nazwane treścią wyborową całego narodu”.

Stanisław Małachowski uzyskał mandat poselski w województwie sandomierskim, a szereg posłów z pod znaku stronnictwa patriotycznego powiększyli głośni posłowie inflancy: Julian Ursyn Niemcewicz i Józef Weyszenhoff, poseł poznański Ignacy Zakrzewski, poseł brzesko-litewski, Tadeusz Matuszewicz i wielu innych działaczy, ożywionych tym samym duchem, który przenikał wodzów stronnictwa.

Skończyły się sejmiki, zjechali do stolicy posłowie i dnia 6 października 1788 r. rozpoczął obrady pamiętne na zawsze w dziejach naszego narodu sejm nazwany Sejmem Wielkim, albo Czteroletnim, gdyż przez lat cztery ciągnęły się jego obrady.

Wbrew usiłowaniom posła rosyjskiego marszałkiem sejmowym obrany został Stanisław Małachowski. Postawił on swoje warunki, nim łaskę marszałkowską przyjął,

a warunki te dawały rękojmię, że sejm obradować będzie swobodnie. Ambasador rosyjski Stackelberg zagroził mu pomstą carycy i wysłaniem na Sybir. Nie ustraszył się groźby znakomity obywatel i wytrwał na swoim stanowisku.

Wybór Małachowskiego był wielkiem zwycięstwem stronnictwa patrijotycznego, a zarazem świadectwem, że wszechmoc Rosji poważnie została zachwiana. Nazajutrz sejm przekształcił się w konfederację, co również dogadzało patriotom, gdyż uchwały, aby otrzymać moc prawną, nie wymagały jednomysłności, lecz większości głosów. Ponieważ zaś konfederacja wymagała dwóch marszałków, więc, obok Małachowskiego dla Korony, wybrano dla Litwy Kazimierza Nestora Sapiechę.

A zaraz na początku ujawniły się i starły ze sobą dwa przeciwne sobie poglądy. Król i inni stronnicy Moskwy byli za przymierzem, które Katarzyna ofiarowała Rzeczypospolitej, stronnictwo patrijotyczne postanowiło korzystać z kłopotów Rosji i oprzeć się na Prusach. Obie strony porozumiewały się z ambasadami poróżnionych dworów, a poseł pruski Buchholtz zachęcał patriotów do wyjarznienia się z pod władzy Rosji i uroczyście zapowiedział złożenie Sejmowi deklaracji swojego dworu.

Jakoż w tydzień po otwarciu sejmu odczytana została deklaracja pruska.

Był to energiczny protest Fryderyka Wilhelma II przeciw przymierzem polsko-rosyjskiemu. Król pruski widział w tem krok, poważnie zagrażający spokojowi Prus, wyrażał z tego powodu zdumienie i ze swej strony ofiarowywał Rzeczypospolitej sojusz i wzywał Polaków, aby się z nim połączyli i wspólnymi siłami starali się odwrócić grożące obu państwom niebezpieczeństwo.

Deklaracja uczyniła wrażenie potężne, wstrząsające.

Po raz pierwszy od wielu lat zabrzmiały w stolicy Polski tak mocno i tak stanowczo zwrócone przeciw Rosji słowa, po raz pierwszy od czasu zawarcia przymierza prusko-rosyjskiego dwór pruski odzywał się w tonie stanowczym, ale życzliwym i nie uwłaczającym państwowej powadze Polski.

Stropili się stronnicy Moskwy, natomiast obóz patrijotyczny wyżej podniósł głowę, — i oto pomiędzy stronnictwami, z których jedno zwano moskiewskiem, a drugie pruskiem, zaczęła się walka żywa, ostra, namiętna.

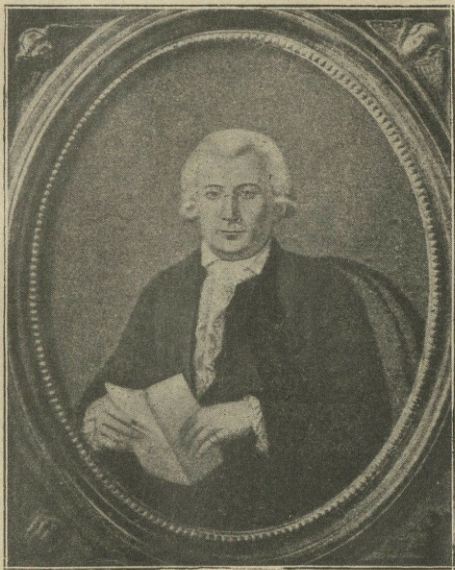
Stanisław August, zagrożony zemstą carycy, chwiał się i wahał, przechylał się to ku jednej, to ku drugiej stronie, jak trzcina, kołysana zmiennymi powiewami wiatru. Ale poseł rosyjski ze względu na kłopoty Rosji był bezsilny, a jego groźby wywierały ten skutek, że wielu posłów, nie mających wyrobionego poglądu, zaczęło przezierać i przyłączać się do przeciwników Rosji.

Jedna jeszcze była przyczyna, zapewniająca stronnictwu patrijotycznemu przewagę.

Strasznym orężem w rękach ambasady rosyjskiej było przekupstwo. Ale złoto moskiewskie rzucało cień na wszystkich stronników Moskwy, otaczało ich pogardą niezależnej i uczciwej opinji. Zwolennicy przymierza z Prusami ręce mieli czyste. Okazało się, że pieniądz nie jest środkiem, mogącym trafić do przekonania patrijotów. Buchholtz pisał w owym czasie do swojego króla, że torowanie drogi pieniędzmi zbudziłoby tylko wśród uczciwych Polaków podejrzenie, że Prusom chodzi o nowy podział kraju.

Wielka też była różnica w wystąpieniach obu obozów.

Przeciwnicy Rosji występowali z zapalem i odwagą, jaką daje siła przekonania i wiara w czystość swojej sprawy. Partja rosyjska nie miała tego zapalu, była w wypowiedzeniach się swoich trwożna i powściągliwa, czuła



JAN DEKERT.

na sobie pytające spojrzenia i podejrzliwość, a nieraz wzgardę nieprzedajnej opinii.

W takich warunkach stronnictwo patrijotyczne brało górę nad partją moskiewską. Zachęcane przez posła pruskiego, występowało coraz śmielej, zaczynało opanowywać opinię i coraz większą odgrywać rolę.

Jedną z pierwszych spraw wielkiej wagi, która się znalazła na porządku dziennym pamiętnego sejmku, było powiększenie wojska. Na tym punkcie godziły się oba stronnictwa i sejm wśród wielkiego zapалу posłów i licznie zgromadzonej publiczności uchwalił wystawienie 100,000-ej armji. Z kolei zaczęły się rozprawy nad kwestją, czyjeż władzy podlegać ma wojsko. I teraz znowu przyszło do ostrego starcia pomiędzy wrogami sobie odłamami sejmku. Przy Radzie Nieustającej, powołanej w swoim czasie wpływami rosyjskimi do życia, istniał departament wojskowy i dzierżył władzę zwierzchniczą nad wojskiem. Ale Rada Nieustająca, nazywana szydlerczo przez patrijotów „zdradą nieustającą”, piętnowana, jako „nieprzyjaciółka wolności, matka nierządu, córka gwarancji”, była powolnym narzędziem polityki rosyjskiej. Zniesienie departamentu wojskowego, wyrrywając z pod władzy Rady Nieustającej wojsko polskie, zadawało znienawidzonej instytucji śmiertelny cios w samo serce. Łatwo było przewidzieć, że po obaleniu departamentu przyjdzie kolej na obalenie samej Rady. Zrozumieli to niebezpieczeństwo stronnicy Moskwy i z ogromną energją stanęli w obronie zagrożonej placówki. Ale i przeciwnikom departamentu nie brakło argumentów. Z obu stron padały słowa mocne, gwałtowne, namiętne—i walka toczyła się żywo, zapalczywie. Tym, co departament pragnęli ocalić, pośpieszył z pomocą poseł rosyjski — Stackelberg, dowodząc, że jest to władza zagwarantowana przez imperatorową, a więc niewzruszona

i nietykalna. Popierał to twierdzenie król, bronił departamentu prymas i inni dygnitarze. Ale opozycja również miała wymownych rzeczników. Przeciw departamentowi wystąpili bracia Potoocy Ignacy i Stanisław, Julian Ursyn Niemcewicz, a wsparli ich swoim głosem ci ze stronników Moskwy, co przez obalenie departamentu spodziewali się wskrzesić władzę hetmańską w całej jej dawnej rozciągłości. Z obu stron padały niezliczone argumenty, a z tej ulewy słów niepodobieństwem było wynioskować, która strona zwycięży.

Przyszło wreszcie do głosowania: większością 18 głosów departament wojskowy został zniesiony, a na miejsce jego stanęła komisja wojskowa, złożona z senatorów, posłów i wojskowych, a pozostająca pod prezydencją hetmana.

Stackelberg, widząc, że Rosja traci wpływ i znaczenie, że przestaje oddziaływać na bieg spraw w Rzeczypospolitej, postanowił uratować sytuację krokiem stanowczym, gwałtownym. W tym celu złożył marszałkom sejmowym notę, w której, przewidując dalsze pogwałcenia traktatów z Rosją, groził Rzplitej gniewem i pomstą carycy. Ale strzał chybił. W odpowiedzi na oświadczenie Stackelberga wystąpił Buchholtz i złożył nową deklarację, w której oświadczał, że król pruski poczuwa się jedynie do obowiązku bronięcia niepodległości Polski i nie rości sobie prawa do wtrącania się w jej urządzenia wewnętrzne.

Ten nowy krok dworu pruskiego największe nadzieje obudził w stronnictwie patrijotycznym, a sejm cały wprawił w zdumienie. Miał też najpoważniejsze następstwa. Upokorzył Rosję, zatrwożył króla i skłonił patrijotów do zaatakowania zkolei Rady Nieustającej, tej ostoi panowania rosyjskiego w Polsce. Stronnicy Moskwy nie mieli już tego zapału, jaki przejawiali w obronie departamentu wojskowego. Tem goręcej występowało stronnictwo pa-

trjotyczne. Nadaremnie Stanisław August pragnął usmie-
rzyć opozycję, nadaremnie dowodził, że zerwanie traktatu
z Rosją byłoby krokiem nieroztropnym i niesumiennym.
Nic nie pomogły wywody króla. Gdy 19 stycznia 1789
roku przyszło do głosowania, 120 głosów wypowiedziało
się przeciw Radzie, a za Radą zaledwie jedenaście. W ten
sposób upadł rząd, narzucony przez Rosję. Było to olbrzy-
mie zwycięstwo patriotów, a wpływ miało tak potężny,
że nawet Stanisław August zachwiał się w swoim loja-
lizmie dla Katarzyny i przechylać się zaczął ku obozowi
patriotycznemu. A dwór petersburski, zajęty wojną, mil-
czał i tylko w skrytości myślał o krwawym odwecie.

Sejm, nieskrępowany obcą przemocą, poczuł się wol-
nym i dalej szedł drogą zamierzonych reform. Po uchwa-
leniu 100.000-ej armji i obaleniu rządu przyszła kolej na
reformę finansów. Szlachta przewyciężyła swój wstręt
do stałych podatków i po długich dyskusjach przeszła
nowa uchwała podatkowa, mająca przynieść skarbowi pań-
stwa 36 milionów złotych. Ale pobór tych podatków na-
potkał na nieprzewyciężone trudności i zaledwie połowa
spodziewanej sumy wpłynęła do kasy. Głównym powo-
dem tego był fakt, że szlachta, płacąca podatki, ukrywała
istotny stan swoich majątków. Trzeba było wynaleźć nowe
źródła dochodu i niedobór pokryć z ciężarów, nakłada-
nych na miasta. Ale i ten środek nie dał oczekiwanych
rezultatów. To też utworzenie 100.000-ej armji stawało
się zadaniem niemożliwym do przeprowadzenia. Siłę woj-
skową trzeba było zredukować. Nadomiar nieszczęścia,
Branicki czynił ze swej strony wszystko, aby utrudnić
organizację wojska, a poplecznicy Moskwy energicznie go
popierali. Należało przedewszystkiem tworzyć piechotę,
lecz Branicki domagał się liczebnego podniesienia kawa-
lerji, a na oficerów propagował tych, co znani byli z przy-

jaznego dla Rosji usposobienia. Jakoż mnóstwo intryg towarzyszyło tworzeniu armji, a intrygi te osłaniano płaszczkiem tradycyji narodowych i patriotyzmu. Jednakże mimo wszystko powstawała siła zbrojna, a duch obywatelski ożywiał szeregi. Na nieszczęście, formacje tworzyły się powoli. Stronnictwo patriotyczne tak ufało w pomoc Prus, że nie kładło należytego nacisku na śpieszne tworzenie armji, zapominając, że najpewniejszą siłą jest własna narodu siła, że wszelkie rękojmie i gwarancje zależne są od zmiennych stosunków na arenie międzynarodowej, że wszelki sojusz o tyle jest pewny, o ile dogadza interesom sojusznika, że słaba Polska dla silnego militarnie sąsiada stracić może ową wartość, jaką posiadała skutkiem naprężenia stosunków pomiędzy Rosją a Prusami. Jakoż ta ospałość patriotów miała w niedalekiej przyszłości najfatalniejsze wywołać następstwa.

We wrześniu 1789 r. sejm wyłonił deputację do poprawy formy rządu, co stało się hasłem do wystąpienia na arenę polityczną upośledzonego mieszczaństwa. A w tem nowem poruszeniu wielką rolę odegrał prezydent Warszawy, mieszczanin Jan Dekert, człek zdolny, bystry, ambitny. Działał on w porozumieniu z Kollątajem i innymi patriotami, a plany miał szerokie. Dla poparcia tych planów wezwał miasta Korony i Litwy do przysłania na oznaczony dzień delegatów do Warszawy. 141 miast usłuchało tego wezwania. Wówczas gruchnęła wieść, że mieszczaństwo gotuje się do rewolucji. Zatrwożyła się i oburzyła zacofana szlachta. Ale Dekert nie ustępował. W dzień zebrania się delegatów po wszystkich kościołach z rozkazu jego odprawiono uroczyste nabożeństwa, a d. 25 listopada deputaci miast manifestacyjnie ukazali się na ulicach Warszawy.

Orszak ten powszechną zwrócił na siebie uwagę.

Mieszczanie ubrani byli w czarne suknie, a wszyscy mieli u boków szable lub szpady. Stąpali parami, z powagą. Magistrat warszawski, również odziany żalobnie, szedł na czele procesji, a pochód otwierał sam Dekert, niosący czarny krzyż w rękę. Deputaci udali się na zamek królewski, uzyskali posłuchanie u króla i prosili go o uwzględnienie i poparcie żądań mieszczaństwa. Stanisław August przyrzekł swoją pomoc, ale zalecał mieszczanom spokój i oględne wobec szlachty postępowanie. Z zamku udali się delegaci miast do marszałka Małachowskiego i innych dygnitarzy, składając im memorjał, w którym domagali się przywrócenia dawnych przywilejów, wyzwolenia z pod władzy starościńskiej, wolności przy nabywaniu dóbr ziemskich, dostępu do dostojęństw i urzędów, reprezentacji w sejmie, udziału przy zawieraniu traktatów handlowych oraz prawa *neminem captivabimus*.

Zachowanie się „czarnej procesji” mieszczańskiej, jak się wyrażano w Warszawie, uczyniło duże w stolicy wrażenie i skłoniło sejm do wyznaczenia deputacji, mającej rozpatrzyć żądania stanu mieszczańskiego.

Wystąpieniem mieszczan oburzali się nawet niektórzy posłowie, należący do stronnictwa patrijotycznego. Ale mieszczenie nie ustępowali i coraz energiczniej upominali się o należne im prawa. Sprzyjał im Kollątaj, popierał ich swoją powagą marszałek Małachowski, a niestrudzony Dekert na chwilę nie ustawał w pracy. Ten dzielny obrońca mieszczaństwa zmarł, niestety, 4 października 1790 r., nie doczekawszy się rezultatów swej działalności. Przed śmiercią wystosował list do Małachowskiego, składając mu podziękowanie za trudy i opiekę nad mieszczaństwem.

W tym samym przedśmiertnym liście Dekert wyrażał żal z powodu uporu szlachty i jej nieprzyjaznego w stosunku do mieszczan stanowiska.

— „Mówią powszechnie,— pisał Dekert,— że kogo Pan Bóg chce karać, tego zaślepi. Daj Boże, aby Rzeczpospolita nie znalazła się nigdy w takowym przypadku. Ale, zdaje się, nie chce wiedzieć, iż stan jej terazniejszy powinienby ją uczynić bardziej względną dla mieszczan. Jeżeli Rzeczpospolita szlachecka będzie zawsze chciała trzymać mieszczan w tak zbyt zbytecznym upodleniu, jak teraz, to też długość cierpienia pomnoży w mieszczanach tkliwość bolesnego czucia. Daj Boże, żebym był fałszywym prorokiem i żeby desperacja nie zapędziła mieszczan do wymagania kiedyś daleko więcej nad to, o co teraz pokornie tylko proszą. Daj Boże, aby nie spotkało to was przez rozpacz, co spotkało szlachtę francuską od zapędów ludu, zbyt uciśnionego i żeby się nie spełniło owo słowo Boże: że ten będzie poniżony, kto się wywyższa”...

Od wieków mieszczaństwo nie przemawiało takim językiem. Słowa Dekerta dawały do myślenia. Zastanawiali się też coraz głębiej nad sprawą miast posłowie, a w umysłach ich dokonywał się stanowczy zwrot na korzyść mieszczaństwa polskiego.

Z dalszych działań sejmu doniosłe znaczenie miało przyjęcie wniesionego przez posłów litewskich projektu ustanowienia komisji cywilno-wojskowych, jako tymczasowych organów administracyjnych, utrzymujących w kraju ład i porządek.

W trakcie tego zwycięstwa Austrii i Rosji nad Turcją skłoniły dwór pruski do kroków stanowczych. Fryderyk Wilhelm postanowił wziąć udział w wojnie i zawrzeć ściślejszy sojusz z Rzplitą. Wzamian za ofiarowany traktat handlowy, zniżający cło od produktów polskich, żądał ustąpienia Gdańska i Torunia, ale napotkawszy na stanowczy opór, odstąpił od tego warunku, zrzekł się myśli o traktacie handlowym i oświadczył chęć zawarcia

traktatu odpornego. Propozycja została przyjęta i 29 marca 1790 roku stanął traktat prusko-polski, poręczający ówczesne posiadłości państw obu i obie strony obowiązujący do pomocy orężnej, na wypadek gdyby Prusy lub Polska zaczęzione zostały przez inne mocarstwo.

To przymierze złamało ostatecznie wpływy rosyjskie w Polsce i sprzyjało dalszej pracy sejmu nad zapoczątkowaniem dziełem wewnętrznego odrodzenia kraju.

Działalności sejmu towarzyszyła przez cały czas żywa agitacja publicystyczna, omawiająca wszystkie zagadnienia doby bieżącej. Na czoło pisarzy tej epoki wysunęli się Stanisław Staszic i Hugo Kollataj. Zarówno jeden, jak drugi widzieli jaśniejszą przyszłość Ojczyzny w ustanowieniu dobrych praw i w powołaniu do życia szerokich mas ludu.

Staszic, pisząc swoje Przestrogi dla Polski, w słowach pełnych spokojnej, ale zarazem dziwnie malowniczej grozy, odtwarzał nędzę mas włościańskich i kółłał do serc szlachty o sprawiedliwość dla tej pracowitej klasy mieszkańców.

Wielki patrijota pisał:

„Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi pierściami bezustannie robią; posępne, zadurzale i głupie; mało czują i mało myślą, — to ich największą szczęśliwością; ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną... chłop — ostatniej wzdgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć wieku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrzności wódka; tych pomieszczeniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałas; słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym

dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija... Dobrzy Polacy! oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi, oto stan rolnika w Polsce!"...

I wystawiwszy taki pełen posępnej grozy i niedoli obraz życia milionowych mas włościańskich, wołał Staszic z rozpaczą:

„Kiedy sobie pomyślę, że Polakiem, wstyd mię dalej mówić, kiedy sobie przypomnę, że człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza! W pośrodku chrześcijan takie okrucieństwo!... Tyrani, bluźniercy! Nie lękaciez się, iż spełni się nakoniec miara nieprawości waszych? Jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach Jego zbrodni, większej nad zbrodnię waszą! Macież wy miłość Ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjaciołami Polski jesteście! Więcej szkodzicie temu krajowi, niżeli szkodzili Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy! Tych okrucieństwo padało na niektórych i skończyło się w lat kilka: wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, aby Polska mogła z sławą powstać”...

Szeroki umysł Kollåtaja ogarniał całokształt spraw Rzeczypospolitej, a słowa jego miały nieraz dźwięk śpiżu i jasność błyskawicy. W Ostatniej przestrodze dla Polski wołał, że ziemia, otoczona przez despotów, a mająca przeszło 7 milionów niewolników, nie potrafi być wolną. I dowodził, że wolność jest prawem każdego człowieka, że lud trzeba oddać pod opiekę rządu, aby poznał, że Polska jest jego ojczyzną. W piśmie do deputacji, mającej opracować projekt nowej formy rządu, pisał:



Ks. HUGO KOLLATAJ.

„Lubośmy mieli najlepszych królów, nie mieliśmy do-
tąd dobrego prawodawcy, któryby wszystkich ludzi zrobił
uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dlatego też straty
państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo mi-
liony utraconych obywatelów składały się z niewolników,
którzy w odmianie panowania nie znaleźli odmiany losów
swoich. Któżby uwierzył, że państwa tak obszerne, jak
np. Galicja... jak cała Biała Ruś, jak Prusy zachodnie,
bez wystrzelenia broni, bez wydobycia pałasza, pójdą pod
panowanie obce... Najmniejszy despota silniejszym jest
przeciw takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko można
liczyć ludzi wolnych, ile jest szlachty”...

I dowodząc, że niewola jest najstraszniejszą plagą
Rzplitej, walczył z tymi, którzy mówili, że najpierw trze-
ba oświecić spóółstwo, a później dopiero powrócić mu
wolność.

„Nie masz nic straszniejszego w naturze ludzkiej,—
powiada Kollataj, — jak oświecony niewolnik”. I dodaje:
„Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o któ-
rem mu się czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo plód, któ-
rego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić
jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wy-
stawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego”...

Wraz z Kollatajem, Staszicem i inni pisarze wystą-
pili na widownię, a w orkiestrze rozlicznych głosów co-
raz częściej odzywały się tony, świadczące, że powiew
nowego życia unosi się nad ziemią polską i nowy duch
wstępuje w serca. W ogromnej literaturze owego czasu
poruszono wszystkie plagi, trapiące od wieków Rzeczpo-
spolitą, jak *liberum veto*, elekcję tronu i bezkrólewia,
kwestję mieszczańską, włościańską, żydowską, sprawy woj-
ska, sądownictwa, podatków, słowem, wszystko, co przy-
kuwało uwagę, a wymagało naprawy i rewizji.

Obok reformatorów imali się pióra i zwolennicy złotej wolności, obrońcy *liberum veto*, ale myśl narodowa brała wszędzie górę i na całej linii poczyniała święcić triumfy.

Dwa lata już upłynęły od rozpoczęcia obrad sejmku, a praca jego daleka była od ukończenia. Ponieważ według praw istniejących sejm co dwa lata powinien być zwoływany, przeto obrońcy starego ustroju domagali się ukończenia prac sejmku i rozwiązania konfederacji, która stanowiła wielką siłę stronnictwa patrijotycznego. Poważne niebezpieczeństwo zawisło nad rozpoczętą pracą. Na szczęście i tym razem patrijoci przeparli uchwałę, mocą której konfederacja została utrzymana, a zwołane sejmiki miały tylko uzupełnić komplet obradujących posłów. Podczas wyborów zwyciężyli prawie wszędzie zwolennicy stronnictwa patrijotycznego.

Wniesiony na sejm projekt praw kardynalnych wywołał nowe ożywienie. Uchwalono przedewszystkiem prawo o nierozdzielności ziem Rzeczypospolitej i jednomyślnie postanowiono wylamać się z pod narzuconych gwarancji rosyjskich. Druga z tych uchwał była śmiertelną obelgą, ciśniętą mściwej i czekającej na chwilę odwetu imperatorowej. Uchwała o nierozdzielności zwracała się również przeciw Prusom, które gotowe były Polsce pomagać, gdy wymagał tego ich własny interes, ale również gotowe były w każdej chwili zwrócić się przeciw sojusznikowi, jeśli tylko w ten sposób otwierała się przed nimi możliwość osiągnięcia większych korzyści. Prusy miały nadzieję wytargować od Polski za ustępstwa handlowe Gdańsk i Toruń. Uchwała o nierozdzielności odebrała im tę nadzieję i zniechęciła ku Rzeczypospolitej. Zdradliwy sojusznik przemieniał się w niechętnego sąsiada, by przy

nowych zmienionych okolicznościach, które należało przewidywać, przedzierzgnąć się znowu w drapieżnego wroga.

Ale sejm, rozwijając swą samodzielność, szedł własną siłą, wykazując coraz większy rozmach i coraz większą energję.

Gdy w dniu 16 grudnia 1790 r. nowi posłowie połączyli się z dawnymi i podpisali akt konfederacji, sejm rzucił Rosji nowe wyzwanie. Oto potępił władzę rządową, która zgórą milion złotych wypłaciła za urządzenie pałacu brühlowskiego na mieszkanie dla ambasadora carycy. Sprawcą tego kroku była należąca już do przeszłości Rada Nieustająca. Uchwała sejmu była potępieniem czołobitności Rady, a zakaz zajęcia pałacu na rzecz skarbu nadawał tej nowej uchwale bardzo znamiennej wymowę.

Dnia 24 marca 1791 r. sejm uchwalił prawo o sejmikach. Prawo to odsuwało od udziału w sejmikach szlachtę, nie posiadającą własnej ziemi, tak zw. nieposejsjonatów, co było zamachem na wszechwładzę magnatów, którzy przez swoich dworzan trzęśli sejmikami i nieraz całkowicie na nich panowali. Dnia 18 kwietnia przyjęto jednomyślnie prawo o mieszczanach, zapewniające im przywilej „neminem captivabimus”, wolność nabywania dóbr ziemskich, dostęp do godności duchownych, urzędów cywilnych i stopni wojskowych. Ułatwiano nadto mieszczanom nobilitację, a miastom królewskim zapewniono samorząd.

Na takich pracach upływały tygodnie, miesiące i lata, a tymczasem okoliczności, sprzyjające tej pracy, zmieniały się na gorsze. Prusy już w lipcu 1790 roku zdołały porozumieć się z Austrią i odciągnąć ją od dalszego pomagania Rosji w toczącej się wojnie. Pomimo to oręż rosyjski w walce z Turkami święcił triumfy. Wojna miała się ku końcowi. Wrogowie Polski zbliżali się ku sobie.

Niejasne przecucie niebezpieczeństwa ogarnęło bystrzejsze umysły. Naprawę Rzeczypospolitej należało ukończyć jak najprędzej, inaczej cała praca sejmu mogła pójść na marne.

Widziało to niebezpieczeństwo szczupłe grono najściślej związanych ze sobą patriotów i przez zamach stanu postanowiło uratować dokonaną już pracę a zarazem ukończyć swoje wielkie dzieło.

W dziejach Polski był to jeden z najpamiętniejszych momentów.

IV.

ZAMACH STANU.

Uchwały, dotyczące miast i sejmików, posiadały ogromne znaczenie, lecz stanowiły zaledwie drobną część tych reform, które miały Polskę uczynić państwem rządmem i na własnych siłach opartem. Tymczasem wypadki nagliły, a obrady sejmowe wlokły się bez końca. Gadatliwość polska i warcholstwo wrogów reformy nie rokowały żadnej nadziei, by w prędkim czasie sejm spełnił wielkie zadanie. A okoliczności zewnętrzne budziły coraz większy niepokój i nakazywały pośpiech.

Stanowisko Prus rozwiewało żywione przez patrijotów złudzenia.

Przekonywali się przezorniejsi działacze, że Rzeczpospolita pozostaje całkowicie na łasce wydarzeń dziejowych, w których sama żadnej nie odgrywa roli. Mieli coraz więcej dowodów, że zbyt wiele pokładali zaufania w dobrą wiarę rządu pruskiego. Odosobnienie Polski wobec możliwości zbliżenia się do siebie trzech silnych sąsiadów stwarzało groźną sytuację. A niemoc wewnętrzna powiększała groźbę położenia.

W takich warunkach nie pozostawało nic innego, jak z głębi samego narodu wykrzesać siłę, tę jedyną rekojmię własnych praw i własnego bytu. Tę siłę miał dać

Rzeczypospolitej nowy ustrój, do którego od kilku lat przygotowywano umysły. Chodziło o to, by jednym zamachem narzucić konstytucję, któraby zapewniła Polsce spoiłość wewnętrzną, przysporzyła jej nowych obywateli i jej powagę wzmocniła nazewnątrz.

Taki plan powzięli patryjoci.

Szybkość działania stawała się tem konieczniejszą, że stronnicy Moskwy podnieśli w ostatnich czasach głowę i śmieiej zaczęli przemawiać. Patrjoci zauważyli zarazem inny objaw niepokojący. Oto przy tajnem głosowaniu wnoszone przez nich projekty otrzymywały mniej głosów, niż to wypadło z rachunku. Objaw ten świadczył, że przerzedzają się szeregi stronnictwa, że znowu działać zaczynają jakieś ciemne siły.

Jakoż tak było istotnie.

Posel rosyjski Bulhakow, widząc zmniejszające się kłopoty Rosji, szykował się do odwetu. A drogę do zemsty przygotowywał sobie przekupstwem, obsypując stronników carycy obietnicami i złotem. Straszliwa trucizna moskiewska znowu zaczynała działać. Doszło do tego, że przed każdą sesją sejmową zwolennicy Moskwy odbywali tajne konszachty z Bulhakowem i obmyślali środki, mogące sparaliżować zamiary patryjotów. Przewodzili teraz przedawczykom i zdrajcom bracia Józef i Szymon Kossakowscy, obaj ludzie bez czci i sumienia, oraz hetman Branicki, straszliwy warchoń, jeden z największych opojów swego czasu, wróg króla, sługa Katarzyny, najzawziętszy obrońca „złotej wolności”, człek szalony, wysoce niebezpieczny, mający na swoje usługi tłum ciemnej szlachty, podobnie, jak ich wódz zawadjackiej, gotowej na rozkaz porwać się do szabel i rąbać każdego, kogo jej wskażą. „Rębaczami” nazywano tych pacholków hetmana. W całej Polsce mieli oni najgorszą opinię. Branicki,

nie cofający się przed żadnym gwałtem, gotów był w razie potrzeby uciec się do tej ciemnej siły i rzucić ją do walki. Stał nadto po stronie Bułhakowa kasztelan Ożarowski, stał biskup Massalski, sprzyjał Moskwie brat marszałka sejmowego kanclerz Jacek Małachowski, wspomagali poczynania posła moskiewskiego inni senatorowie, dostojnicy, posłowie, zdrajcy i przedawczycy lub też ciemni obłąkańcy szlacheccy, głęboko przekonani, że wszelki postęp i wszelkie zmiany staną się grobem wolności szlacheckiej, że od tej ostateczności jedynie caryca Katarzyna uratować Rzeczpospolitą zdoła.

Tymczasem pod wpływem agitacji w sejmie i poza sejmem, pod wpływem licznych mów, pism, pisemek, umysły dojrzały do reform. Była za nimi większość sejmowa, było całe mieszczaństwo stolicy i miast prowincjonalnych, opowiadało się za reformami młode pokolenie szlachty, wychowane pod zbawiennymi wpływami Komisji Edukacyjnej. Ponadto na stronę patriotów przechylał się król, który pomimo nikczemnej słabości charakteru, posiadał umysł światły, widział jasno gromadzące się niebezpieczeństwa, a sam będąc igraszką losu, doskonale zdawał sobie sprawę z konieczności wzmocnienia władzy i gruntownego przekształcenia ustroju Rzeczypospolitej.

Tak więc za stronnictwem patriotycznym stała siła poważna, a z taką siłą na wiele można było się ważyć. Rozumieli to patrioci, a zastanawiając się nad sytuacją, doszli do przekonania, że najprostszą drogą, wiodącą do przyświecającego im celu, będzie opracowanie konstytucji, obejmującej całokształt ustroju państwowego, a następnie wniesienie opracowanego projektu na posiedzenie sejmowe i uchwalenie go większością głosów. Chodziło

o to, by zaskoczyć stronników Moskwy i uchwałę zdobyć szturmem, bez dyskusji.

Korzystając z przerwy w obradach sejmowych, zarządzonych z powodu świąt wielkanocnych, grono najbardziej zaufanych patriotów postanowiło wyzyskać tę przerwę na niezbędne przygotowania i zaraz po świętach przystąpić do dzieła. W domu marszałka Małachowskiego odbywały się osłonięte tajemnicą obrady. W obradach tych prócz gospodarza brali udział: Ignacy Potocki, niedawno pisarz, obecnie marszałek wielki litewski, ks. Hugo Kollątaj, poseł krakowski Stanisław Sołtyk, posłowie inflancy Weysenhoff i Niemcewicz, kasztelan Mostowski i kilku innych, godnych zaufania działaczy. Spiskowcy po namyśle postanowili zwrócić się do króla i wtajemniczyć go w swoje zamiary. Był to krok ryzykowny, bo słaby, pozbawiony charakteru Stanisław August, tylekroć wykazujący uległość swoją w stosunku do Katarzyny, nie dawał rękojmi, że dochowa tajemnicy i odważy się na śmiałe przedsięwzięcie.

Ale ważne powody skłoniły do tego kroku spiskowców.

Kollątaj tłumaczy, dlaczego postanowiono zwrócić się do króla. Zdaniem Kollajtaja, zamach stanu bez udziału Stanisława Augusta „mógłby sprawić rozdział w obywatelach, a obcym dać pozór do jakiego gwałtownego przeciw narodowi postępku, jako niby targajacemu się na powagę tronu w tym czasie, kiedy obalenie we Francji despotyzmu zaczynało spólnym interesem wiązać monarchów. Miał też Stanisław August nie mało obowiązanych, którychby łatwo przyciągnęli do siebie stronnicy moskiewscy i mogliby zrobić zaburzenie w kraju.”

Dla tych przyczyn postanowiono wciągnąć Stanisława Augusta do spisku.



STANISŁAW AUGUST.

W tym celu patryjoci udali się do księdza Piatolego, światłego Włocha, pełniącego przy królu urząd sekretarza. Proszono Piatolego, aby ostrożnie wy badał Stanisława Augusta. Włoch chętnie podjął się pośrednictwa. Król w pierwszej chwili przestraszył się śmiałego pomysłu, ale mądry ksiądz umiał go przekonać, natchnąć ufnością, a następnie zapalić do wielkiego dzieła. Król wyraził swą zgodę i sam przystąpił do spisku.

Od tej chwili obrady nad konstytucją toczyły się w skromnem mieszkanku ks. Piatolego w zamku królewskim. Schodzili się na nie z zachowaniem wszelkich ostrożności spiskowcy, a król wymykał się ze swoich komnat i w największej tajemnicy brał udział w nara dach. Radzono nad konstytucją, omawiano poszczególne jej artykuły, ważono każde słowo. Król nieraz wątpił i przestawał wierzyć w powodzenie. Niemcewicz świadczy, że Stanisław August na myśl, jak wielką a zbawczą zmianę przygotowuje ten lub ów artykuł projektu, wybu chał żalem.

— „Lepiej ja od was znam naród mój, to nie przejdzie”, — mówił ze wzruszeniem.

Trwożliwemu królowi dodawano odwagi. Przekonywano go, że wychowanie zmieniło charakter narodu, a trwająca od lat kilku praca patryjotów dostatecznie przygotowała umysły do zrozumienia i przyjęcia projektowanych zmian w ustroju państwa. Więc obrady toczyły się dalej.

Dzieło dojrzewało.

A jednocześnie z opracowywaniem konstytucji spis kowcy postanowili przygotować opinię, by tem pewniej szem uczynić powodzenie. Przedewszystkiem zdecydowa no poruszyć mieszczaństwo, które z wdzięcznością powi tało prawo z dnia 18 kwietnia, a znajdując się pod wpły-

wem ognistej agitacji ks. Kollataja i jego młodych przyjaciół, skłonne było dla poparcia wszelkiej reformy zając demonstracyjną, a nawet groźną postawę.

Postanowiono dać mieszczanom nowy dowód życzliwości.

Uchwała sejmowa pozwalała szlachcie przyjmować prawo miejskie. Patryjoci zdecydowali się wykorzystać tę okoliczność.

W dniu 29 kwietnia (1791 r.) Stanisław Małachowski w otoczeniu grona wybitnych posłów i działaczy patryjotycznych udał się demonstracyjnie na ratusz. Magistrat, uprzedzony o wizycie i celu przybycia, poruszył ludność i zgromadził przed ratuszem wielkie tłumy ludu. Gdy marszałek ukazał się na rynku, zagrzmiały na jego powitanie trąby, a lud wznosił radosny okrzyk. W izbie radnej czekał na gości nowy prezydent Łukaszewicz w otoczeniu ławników i rajców. Witając marszałka, prezydent w gorących słowach dziękował mu za przyczynienie się do uchwalenia prawa o miastach. Z kolei zabrał głos Małachowski i, pochwalając patryjotyzm mieszczaństwa, oddał hołd niezapomnianym zasługom zmarłego prezydenta Dekerta, poczem w takich słowach dokonał przyjęcia prawa miejskiego:

— „Najjaśniejszemu królowi i Rzeczypospolitej wiernym będę, posłuszeństwo ustawom sejmowym za najściślejszy biorę obowiązek, z wierzchności miasta tułtejszego Jego kr. Mości rezydencjonalnego Warszawy, w którym do obywatelstwa przyłączony jestem, podległym być chcę i obowiązki wszelkie zachowam, co wszystko zaręczam, tak za siebie, jak i następców moich...”

Słowa jednego z pierwszych w Polsce dygnitarzy, szlachcica znakomitego rodu, oddającego się pod zwierz-

chność władz miejskich z mieszczan samych złożonych, potężne uczyniły na obecnych wrażenie. Z piersi zgromadzonych dobył się rozgłośny okrzyk i długo rozlegał się pod sklepieniami izby.

Na wieży ratuszowej znowu odezwały się trąby i kotły.

Gdy uciszyło się w sali, przemówił w imieniu miast koronnych i litewskich bankier Franciszek Barss, a następnie wygłosił mowę generał Stanisław Potocki, poseł ubelski. Po skończonych przemówieniach Małachowski i przybyli z nim dostojnicy wpisali swoje nazwiska do ksiąg miejskich. A między temi nazwiskami były najgłośniejsze w Rzeczypospolitej, gdyż obok Kollątaja wpisali się Mikołaj ks. Radziwiłł, Wincenty Ciołek Poniatowski, szambelan królewski, Małachowski, Potocki, Działyński i wielu innych przedstawicieli znanych rodów szlacheckich.

Ten akt, przekreślający różnicę pomiędzy stanem szlacheckim a stanem mieszczańskim, z największą wdzięcznością powitali obywatele Warszawy. Kiedy po skończonej uroczystości Małachowski opuścił ratusz, przywitały go gromkie, a długo niemilknące wiwaty zgromadzonego ludu. A kiedy wzruszony marszałek zbliżył się do pojazdu, lud w mgnieniu oka wyprzągł konie i sam chciał ciągnąć marszałkowską karetę. Lecz skromny Małachowski nie pozwolił na to. Pieszko, otoczony członkami magistratu, świeżo zapisaną do ksiąg miejskich szlachtą oraz tłumem ludu wśród ciągłych wiwatów, wrócił do swego pałacu. A tłum długo jeszcze stał przed jego mieszkaniem i nie przestawał wznosić na cześć kochanego marszałka radosnych a gromkich okrzyków.

W ten sposób spiskowcy pozyskali mieszczaństwo Warszawy dla wielkiego dzieła.

A przykład Warszawy podziałał na szlachtę, mającą w innych miastach swoje posiadłości. W Krakowie, w Wilnie i w szeregu innych miast polskich powtórzyły się te same uroczystości, a wszędzie mieszczanie wyrażali swą radość i łączyli się z dążeniami patryjotów.

Dzięki tym okolicznościom stan miejski, acz nie mający swych przedstawicieli w sejmie, mógł w całej Polsce dać w razie potrzeby poznać swą wolę i poprzeć odrodzieńcze wysiłki najdzielniejszych obywateli.

Spiskowi nie poprzestali na pozyskaniu mieszczactwa. Powodzenie zależało przede wszystkim od zachowania się sejmu, a zdarzyć się mogło, że wielu posłów, nie znających planu, mogło w dobrej woli chcieć rozpocząć nad projektem dyskusję, która ogromnem groziła niebezpieczeństwem. Trzeba tedy było przygotować umysły już nie do konstytucji, lecz do zamachu stanu. Więc spiskowi zaczęli przypuszczać do tajemnicy posłów, znanych ze swego sposobu myślenia, a zasługujących na pełne zaufanie. Wkrótce sześćdziesięciu posłów wtajemniczyli w swe plany i zapewnili sobie ich poparcie.

Przygotowawszy grunt, spiskowi postanowili wnieść konstytucję pod obrady sejmu w dniu 7 maja, w wilgę imienin króla. Następnie termin ten o dwa dni przyspieszono. Uczestnicy spisku liczyli na to, że wielu posłów, spędzających na wsi święta wielkanocne, opóźni według zwyczaju swój przyjazd i nie weźmie udziału w pierwszych sesjach poświęconych sejmowi. A do posłów z pod znaku stronnictwa patryjotycznego rozesłano listy, wzywające do natychmiastowego powrotu. Sam król wziął w tej pracy żywy udział i do życzliwych mu posłów rozsyłał listy, nagłające o przyjazd do Warszawy.

Wszystko wróżyło, że zamach stanu nie napotka poważniejszych przeszkód.

Niestety, tajemnica wydała się przed czasem i na wielkie niebezpieczeństwo naraziła całe przedsięwzięcie. A zdradził tajemnicę król. Niepewny, chwiejny, lękający się niepowodzenia Stanisław August, chciał pozyskać dla sprawy kilku możnych dostojników, znanych ze sprzyjania Rosji i z nienawiści ku wszelkim reformom. Licząc na swoje wpływy, król na krótki czas przed terminem powierzył sekret kanclerzowi Jackowi Małachowskiemu, a nadto wtajemniczył w plany spiskowe podkanclerzego Joachima Chreptowicza i marszałka koronnego Mniszcha.

Ta lekkomyślność królewska omal nie zgubiła sprawy.

Jacek Małachowski, stanowiący przeciwieństwo cnót, patryjotyzmu i charakteru swego brata Stanisława, a będący zagorzałym stronnikiem Rosji, natychmiast zawiadomił o wszystkim Bulhakowa. Wprawdzie po mieście już wcześniej krążyły pogłoski, że patryjoci przygotowują konstytucję i pragną jej projekt przedstawić sejmowi do uchwalenia. Wiedział o tem i Bulhakow. Ale nie wiedział nic o zamachu stanu. Wieść ta przestraszyła go i pobudziła do energicznego działania. Aby zapobiec zamachowi, zgromadził swoich przyjaciół i wspólnie z nimi zaczął się naradzać, w jakiby sposób najskuteczniej pokrzyżować plan patryjotów. Przedewszystkiem postanowiono zawezwać wszystkich stronników Moskwy na dzień 5 maja. Rozesłano natychmiast listy, sztafety i gwałtownie wzywano swoich stronników do Warszawy. A Branicki postanowił sprowadzić rębaczów i siłę szabel szlacheckich przeciwstawić wysiłkom patryjotów.

Jednocześnie stronnictwo moskiewskie uderzyło na alarm i wielki krzyk podniosło w stolicy.

Rozpuszczano wieści, że król zdradził szlachtę i sprzymierzył się z mieszczaństwem, wołano, że w Warszawie szykuje się rewolucja, że jednak plan się wydał, że obron-

cy szlachty oraz jej praw odwiecznych nie dopuszczają do gwałtu, że mają dość siły, by uratować wolność Rzeczypospolitej. Pod adresem króla, marszałka i głośniejszych patryjotów ciskano groźby, a Branicki hałasował najgłośniej. Hetman krzyczał, że na szablach swoich rębaczów rozniesie nędzników, co Polsce zamierzają narzucić tyranię.

Oczywiście, dowiedzieli się o tem posłowie państw cudzoziemskich, a żywo mając przed oczyma rozgrywające się we Francji wypadki, z niepokojem i nieprzyjaźnią mówili o śmiałem przedsięwzięciu. Poseł angielski twierdził, że przygotowany zamach zgubi Polskę, a poseł pruski zawiadomił Piatolego, że Stanisław August, wążąc się na krok tak niezwykle, obowiązany był uprzedzić swego sprzymierzeńca, króla pruskiego. Mądry Włoch, chcąc zapobiec szerzącym się pogłoskom, odpowiedział chytrze, że skoro Stanisław August tego nie uczynił, to najwidoczniej rozsiewane wieści są nieprawdziwe lub co najmniej przedwczesne. Ale rzecz stała się już zbyt głośną, aby jej można było zaprzeczyć. Całe miasto było podniecone. Mnóstwo zatrwających plotek i wieści krążyło po stolicy. Nikt nie wiedział, co przyniesie przyszłość i jakie siły ze stron obu staną ze sobą do walki.

Przedsięwzięcie patryjotów zawisło na włosku.

W takim stanie rzeczy w nocy z dnia 28 na 29 kwietnia zebrali się przywódcy spisku, by pomyśleć o przedsięwzięciu środków ostrożności. Postanowiono ubezpieczyć miasto i zawiadomić o wszystkim króla.

A król strwożony, niepewny, dręczony wyrzutami sumienia, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, zdobył się tym razem na przejaw niezwyklej energii i rzucił projekt dowcipny, a najlepszy w sytuacji, jaka się wytworzyła. Oto, wiedząc, że na dzień 5 maja wezwani zostali stronnicy

Moskwy, postanowił o dwa dni przyspieszyć zamach stanu. W ten sposób dzień 3 maja miał się stać dniem historycznym, nazawsze w dziejach Polski pamiętnym.

Śród niepewności i trwogi upłynęło dni parę.

W dniu 2 maja po raz pierwszy po przerwie odbyła się sesja sejmowa. Trwała krótko. Nic ważniejszego na niej nie uchwalono. Wiedziano, że nazajutrz wniesiona będzie na sejm konstytucja. Wszystkie myśli były nią zajęte. Oba stronnictwa krzątały się żywo i przygotowywały się do walnej na dzień następny rozprawy.

Patryjoci przestali zamiary swe trzymać w tajemnicy.

Wieczorem, tegoż dnia 2 maja, założony przez spiskowców klub patryjotyczny zwołał liczne zgromadzenie do pałacu Radziwiłłowskiego na Krakowskim Przedmieściu. Stawili się licznie zwolennicy konstytucji, pozdrawiając się popularnym w owych dniach hasłem: „By dobrze było ojczyźnie!” Przybył tłum ciekawych, przyszli sojusznicy Moskwy, jurgieltnicy Bułhakowa, a nie broniono im wstępu, bo nic już do tajenia nie było.

W podnieconym nastroju otwarto posiedzenie.

Przy stole prezydjalnym zasiedli biskupi Krasieński i Rybiński, a gorące mowy wygłosili komisarz skarbowy Lanckroński i poseł Sołtyk. Ten ostatni przypomniał zebranym, że w r. 1767 w tym samym pałacu przemoc moskiewska zdecydowała niewolę jego stryja, głośnego w całej Polsce biskupa krakowskiego. Obaj posłowie mówili gorąco, dowodzili konieczności wyzwolenia narodu z pod wpływów obcych, przekonywali o potrzebie utworzenia silnego rządu, zniesienia *liberi veto*, ustanowienia sukcesji tronu, mówili o plagach i klęskach, trapiących Rzeczpospolitą skutkiem nierządu, braku sił zbrojnych, swywoli szlachty i postępowania magnatów.

Po tych przemówieniach odczytano projekt konstytucji. Wrażenie było wielkie. Czytanie raz po raz przerywano okrzykami zapału, burzą oklasków i wołaniem:

— Zgoda! zgoda!...

Chcieli wywołać zamieszanie wrogowie reformy i żądali rozpoczęcia deliberacji nad odczytanym projektem konstytucji. Ale zagłuszono ich potężnym okrzykiem:

— Niech żyje ustawa! niech żyje konstytucja!

Nie odważali się słabsi liczebnie stronnicy Moskwy na wzniecenie tumultu. Umilkli. Zebranie, rozpoczęte w podniosłym nastroju, skończyło się podniosłe.

Przyszła noc i w mrokach swoich ukryła tajemnicę dnia następnego.

Miasto nie spało.

Czekali dnia w naprężeniu wszyscy obywatele.

U marszałka Małachowskiego radzili patryjoci nad środkami zapobiegawczymi, zastanawiali się zarazem, w jaki sposób ma się odbyć sesja dnia następnego. Postanowili przedewszystkiem przedstawić groźną sytuację zewnętrzną, odmalować grożące Polsce niebezpieczeństwa i na ich tle domagać się uchwalenia nowej konstytucji, jako jedyne go środka, wzmacniającego własne siły narodu.

Nie zasypiali sprawy i stronnicy Moskwy. W salonach Bulhakowa zeszli się biskupi Kossakowski i Massalski, dwa ciemne duchy, dwie na wstyd i hańbę wieczyście wydane postacie, a w naradach brał żywy udział kanclerz państwa, Jacek Małachowski, hetman Branicki oraz grono innych osób i posłów, między którymi największą gorliwość wykazywał Jan Suchorzewski, poseł kaliski, człek wielce ograniczony, ale rozkochany w scenach teatralnych, a posiadający temperament, odwagę i głos potężny, tubalny. Wierzył on, że nie tylko wolność szlachecka, ale wolność Rzeczypospolitej jest zagrożona.

Utwierdzał go w tem mniemaniu biskup Kossakowski, grający na ciemnych instynktach ogłupiałego szlachcica, gotowego na wszystko, byle bronić swobód szlacheckich i zagrożonej rzekomo wolności Rzeczypospolitej.

Na naradzie tej rozważano projekt Branickiego, który wierzył przedewszystkiem w przemoc brutalną. Hetman proponował umieścić w sali sejmowej między publicznością swoich rębaczów. Według planu, który przedstawił, hałastra hetmańska miała porwać się do szabel, rąbać na prawo i na lewo, wzniecić tumult i popłoch, rozpędzić tych, coby opór próbowali stawić i owładnąć salą posiedzeń sejmowych. Ale projekt hetmański nie znalazł uznania. Obecni na naradzie obawiali się użycia gwałtu. Prawdopodobnie postawa i znane usposobienie mieszczaństwa dawały im do myślenia i nakazywały większą przezorność. Postanowiono użyć innych środków. Skorzystano z gorliwości Suchorzewskiego i jemu główną oddano rolę. Buńczuczny szlachcic, podniecany przez dostojników, uniósł się wielkością powierzonej mu misji, i obiecywał jak drugi Rejten uczynić ze swej strony wszystko, by nie dopuścić do uchwalenia konstytucji.

Pomagać mu mieli wszyscy zwolennicy Moskwy.

Obie strony wyteęzały siły, by postawić na swoim.

W niepewności upływała pamiętna noc z dnia 2-go na 3 Maja 1791 roku.

V.

KONSTYTUCJA.

Wiekopomne dzieło, opracowane przez najdzielniejszych w narodzie obywateli, a zredagowane ostatecznie przez Stanisława Augusta, było od początku do końca wynikiem i streszczeniem pracy Sejmu Wielkiego oraz tej atmosfery, którą obrady sejmowe i działania patriotów poza sejmem wytworzyły w stolicy. Z natury rzeczy nie mogło być to dzieło tak wyraziste, pełne, śmiałe, jak liczne pisma i glosy, któremi rozbrzmiewała Kuźnica Kollątajska. Autorowie nowej ustawy różnili się z sobą w poglądach. Obok czerwonego księdza Kollątaja, dążącego do najszerzych przeobrażeń społecznych, pracował nad konstytucją umiarkowany Stanisław August, rozumiejący dobrze wady ustroju społecznego i urzędzeń państwowych Polski, ale ostrożny, obawiający się zbyt gwałtownego przewrotu. Autorowie tego dzieła liczyli się z ogółem szlachty, która ster spraw państwowych trzymała niepodzielnie w swych rękach, a pomimo pewnych postępów i widocznego już przełomu w sposobie myślenia, była wielce o swe prawa zazdrosna. Chodziło tedy o to, by, powiększając prawa innych stanów, nie oburzyć i nie podnieść przeciw konstytucji tej właśnie warstwy, która

miała nie tylko konstytucję uchwalić, ale zarazem utrzymać ją przy życiu, a w razie potrzeby stanąć w jej obronie.

W takich warunkach opracowywana ustawa musiała zawierać wiele ustępstw ze strony patriotów, wpatrzonych w szersze horyzonty, a pragnących reform stanowczych, głębiej sięgających w życie. Szukając drogi pośredniej, autorzy nie ośmielili się targnąć na wiele odwiecznych przesądów, których bronili konserwatywny tłum szlachecki, zdolny ważyć się na wszystko, gdyby zbyt bezwzględnie uczucia jego zdeptano. Było więc opracowane dzieło kompromisem, starającym się pogodzić wiekową przeszłość z potrzebami przyszłości. A ten charakter kompromisowy silnie zaważył na całokształcie zmian i reform, przewidzianych ustawą.

Pięknym wstępem rozpoczynała się konstytucja.

„... Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic z największą stałością ducha, niniejszą konstytucję uchwalamy”...

Po tych pięknych i górnych słowach, w których drży rozbudzone poczucie godności, przebija radość z po-

wodu uwolnienia się z pod przemocy Moskwy i skroś mgły, zasłaniające przyszłość, świta nadzieja lepszej dla narodu doli, następuje jedenaście artykułów, będących właściwą treścią Ustawy.

Religią panującą, według nowej konstytucji, był katolicyzm. Inne wyznania miały zapewnioną opiekę rządu, ale przejście z katolicyzmu na inne wyznanie surowo zostało zabronione. W ten sposób religja katolicka w Polsce stała się uprzywilejowaną: wyznania nie zostały ze sobą zrównane.

Artykuł drugi najuroczyściej przyznawał szlachcie wszystkie swobody i przywileje, nadane jej przez królów polskich, zaczynając od Kazimierza Wielkiego. Cała szlachta uznana została uroczyście za równą sobie i w równym stopniu służyło jej prawo korzystania z przywilejów i ubiegania się o wszelkie w Rzeczypospolitej urzędy. Zagwarantowano szlachcie bezpieczeństwo osobiste i nienaruszalność wszelkiej własności, którą Ustawa traktowała, jako główny węzeł ustroju społecznego, jako „źrenicę wolności obywatelskiej”. I bez zastrzeżeń uznawała konstytucja szlachtę „za najpierwszych obrońców wolności”. W ten sposób stan posiadania szlacheckiego został utrzymany w całej rozciągłości. Z takiego stanowiska wypływał już niejako sam przez się stosunek do innych warstw społecznych.

To, co przyznawano innym stanom, nie miało naruszać zasadniczych praw szlachty. Uwidoczniło się to zaraz w artykule następnym p. t. „Miasta i mieszczanie”. Artykuł ten opiewał:

„Prawo na terażniejszym Sejmie zapadłe pod tytułem: Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej w zupełności utrzymane mieć chcemy i za część niniejszej konstytucji deklarujemy,

jako prawo wolnej szlachcie polskiej, dla zabezpieczenia ich swobód i całości wspólnej ojczyzny, nową, prawdziwą i skuteczną dającą siłę”...

Tak więc, przyznając mieszczanom korzyści, wynikające z prawa o miastach, uchwalonego na posiedzeniu sejmowym w dniu 18 kwietnia, dźwignięto stan mieszczański na wyższy poziom społeczny. Ale nie wszystkie miasta mogły korzystać w jednakowym stopniu z praw przyznanych mieszczaństwu. W miastach królewskich mieszczenie zostali ze sobą zrównani i podlegali jednemu prawu w całej Rzeczypospolitej. Miasta wolne miały zapewniony samorząd administracyjny. Natomiast miasta prywatne, nie otrzymując tych samych praw, pozostawały w dalszym ciągu w pełnej zależności od swoich właścicieli i tylko w wypadku osiedlenia się ludzi wolnych mogły czynić za pośrednictwem dziedziców starania o otrzymanie od króla przywilejów, równających je z innymi miastami.

Uzyskali przecież mieszczenie nietykalność osobistą, mieli możliwość otrzymania wyższych stopni wojskowych i dostęp do wielu urzędów, które przedtem były dla nich zamknięte. Mieszczenie, którzy w wojsku dosłużyli się rangi kapitańskiej lub rotmistrzowskiej, mieli być nobilitowani. O nobilitację również starać się mogli ci z mieszczan, którzy opłacali 200 złotych ofiary dziesiątego grosza z posiadłości ziemskiej. Prawo o miastach przewidywało, że na każdym sejmie 30-tu mieszczan, wskazanych przez posłów i miasta, ma być podanych do nobilitacji. Pierwszeństwo przysługiwało tym, co odznaczyli się w handlu, przemyśle i na urzędach. Dostęp do stanu szlacheckiego przysługiwał tedy jednostkom wybitniejszym, lepiej uposażonym. Biedna masa mieszczańska, wyrobnicy, drobnorzemieślnicy i handlarze nie mogli mieć nadziei, by zdo-

być dla siebie szlachectwo. W ten sposób w murze kastowych uprzedzeń wyrąbano szczyby, zbliżono zamożniejsze sfery mieszczańskie do stanu szlacheckiego, rozbudzono w tych sferach ambicje, ale ze względu na konserwatyzm warstwy panującej nie odważono się jeszcze prawa, nadanego mieszczaństwu, uogólnić.

Prawo z 18 kwietnia znosiło różnicę zawodów pomiędzy stanem szlacheckim a mieszczaństwem. Handel w miastach uważany był dotąd za zawód upokarzający. Szlachcic, trudniący się „łokciem i miarką”, tracił szlachectwo. Obecnie szlachcic, bez obawy o utratę klejnotu, mógł w handlu stanąć do współzawodnictwa z mieszczańcem. Wiadomo już, że z drugiej strony mieszczańcin otrzymał prawo nabywania ziemi i narówni ze szlachcicem mógł uprawiać rolę.

Był to znaczny postęp w życiu gospodarczym kraju. Był to zarazem ogromny wylom w pojęciach, było to zniesienie wiekami uświęconej zapory, oddzielającej szlachtę od mieszczaństwa.

Wielkie znaczenie posiadały również zmiany, dotyczące organizacji miast. Każdy szlachcic, który w mieście nabędzie posiadłość, lub zajmie się handlem, podlegał miał odtąd prawu miejskiemu, które obowiązywało do uległości władzom miejskim. W ten sposób szlachta, osiadła w miastach, podlegała władzy, ustanowionej i wybranej przez mieszczańców, a nikt z pod tej władzy wylać się nie mógł. Władza starosty została zniesiona. Samorząd miast odzyskał swe prawa. Ale konstytucja, dając miastom możność rozwoju, wyjarzmiając je z pod władzy starostów, mających na widoku nie interesy miast, lecz interesy szlachty, znosząc różnicę pomiędzy rolnikiem a kupcem przez uprawnienie obu zawodów, odsuwała mieszczańców od bezpośrednich wpływów na prawodawstwo i ży-

cie państwowe, gdyż nie dawała im dostępu do sejmu. Wprawdzie dano miastom możność przedstawiania sejmowi wniosków przez wybieranych plenipotentów miejskich, ale był to półśrodek, bo mieszczanie w obliczu sejmu nie mogli wniosków swych bronić.

W każdym razie prawo o miastach było znacznym krokiem naprzód, stwarzało nowe wartości w życiu narodowym, pozwalało przewidywać dalszy postęp i dalsze z biegiem czasu reformy.

Całkiem inny był stosunek Ustawy do mas włościańskich.

„Lud rolniczy, — opiewała Ustawa, — z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu przyjmujemy”. Ale ta opieka dotyczyła tylko umów z dziedzicami, w najlepszym zaś razie hamować mogła bezgraniczną samowolę pana. Poza tem nie zmieniał się nic w smutnem położeniu włościan.

Owe umowy, które szlachta dobrowolnie z chłopami zawierała pod wpływem nurtujących społeczeństwo prądów humanitarnych, miały obowiązywać obie strony, a dziedzic, ani jego następcy lub nabywcy nie mogli już zawartej umowy zmienić. Był to więc pewien postęp, ale bardzo nieznaczny, gdyż umowy te były dobrowolne, a obejmowały bardzo drobną część włościan, których, autorowie Ustawy nazywali najdzielniejszą siłą kraju i źródłem bogactw krajowych. Otóż konstytucja bardzo niewiele uczyniła, aby tę siłę uobywatelić i podnieść.

Olbrzymia przepaść, którą wykopały wieki pomiędzy szlachtą a masą włościańską, pozostała nadal przepaścią. Była to najslabsza strona konstytucji: prawodawcy nie zdobyli się tutaj na rozleglejszą reformę i w gruncie rzeczy pozostawili los chłopu na łasce dziedziców. Był to triumf egoizmu masy szlacheckiej, któremu projektodawcy nie śmieli przeciwstawić światlejszego i zgodniejszego z duchem wieku poglądu. Wziął tu górę interes stanowy i pozostawił w więzach stanowej zależności najliczniejszą i najpracowitszą klasę ziemi polskiej mieszkańców. Jeżeli odnośnie do mieszczan reforma była poważnym krokiem naprzód, to w stosunku do włościan stanowiła lękliwą próbę, niewątpliwie daleką od tego, co w nowych prawach odradzającej się Rzeczypospolitej widzieć chcieli tacy demokraci, jak Kollątaj lub Staszic.

Nie zmieniły się podwaliny ustroju społecznego Rzeczypospolitej: różnorodność praw dla trzech stanów i nierównomierność w rozkładzie obowiązków została utrzymana. Jeśli jeszcze mieszczanin, zwłaszcza zamożniejszy, mógł czuć się obywatelem, to ciemny włościanin pozostawał nadal w owym okropnem położeniu, które odmalował Staszic, a w którym widział i straszną niesprawiedliwość społeczną, i główną przeszkodę, nie pozwalającą na odrodzenie się Rzeczypospolitej.

O wiele względniejsza była konstytucja dla tych, co z obcych krajów przybywali do Polski.

„Każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej... przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest”... I następowało wyliczenie owych wolności, pozwalających przybyszom osiedlać się według własnej woli, czynić umowy, dotyczące robocizny i czynszu, wreszcie opuścić Polskę po zadośćuczynieniu dobrowolnie przyjętym na siebie zobowiązaniom.

W sensie społecznym Ustawa była dziełem stanowem.

Ale też autorzy projektu nieporównanie więcej wagi przywiązywali do naprawiania wad w ustroju rządów polskich i pod tym względem nie wahali się rzucić wyzwania uświęconym przez wieki zasadom, w których obronie stawali magnaci i ciemny gmin szlachecki.

Ustrój Polski, na nowej konstytucji wsparty, ogromnie się różnił od praw, obowiązujących dotąd w Rzeczypospolitej.

Władzę rządową dzieliła Ustawa na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Władzę prawodawczą oddano sejmowi, dzielącemu się na izby senatorską i poselską, z których ostatnia wszystkie prawa stanowi nie jednomyślnie, lecz większością głosów, a pierwsza ma moc ich zawieszania, ale tylko do następnego sejm.

Była to zmiana dość poważna, gdyż ograniczała prawa Senatu, który przedtem był równouprawniony z izbą poselską. Dotychczas każda nowa ustawa wymagała uchwalenia jej przez obie izby i musiała być przyjęta przez króla. Obecnie tylko w sprawach wojny, pokoju, traktatów z innemi państwami, pożyczek, nobilitacyj decydowała większość głosów obu izb. A głosy senatorów były doliczane do głosów poselskich. Dzięki temu izba poselska, w której zasiadało 177 osób, miała zawsze przewagę nad izbą senatorską, liczącą 156 członków.

A prawa konstytucyjne, cywilne, kryminalne, ustawy podatkowe decydować miała izba poselska zwykłą większością głosów. Senat mógł tylko wstrzymać wykonanie uchwały do następnego sejm. Ponowna uchwała sejm była ostateczna. Prawo zawieszenia uchwały odebrano również królowi, który przewodniczył senatowi i miał w nim głos podwójny, ale nie stanowił rozstrzygającej

instancji. Punkt ciężkości przeniesiono tedy do izby poselskiej, która według wyrażenia twórców konstytucji, jako „wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego” miała być odtąd „świątynią prawodawstwa”.

W ten sposób prawodawcy ograniczali w prawach króla i dostojników państwowych. Wypadki lat ostatnich nakazywały wielką ostrożność i słusznie mogły budzić nieufność zarówno w stosunku do króla, jak ludzi, sprawujących najwyższe urzędy. Lecz poza tą nieufnością była w tej zmianie myśl głębsza. Izba senatorska składała się z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów, w izbie poselskiej zasiadali przedstawiciele narodu przez naród wybrani.

„Prawo o sejmikach, na teraźniejszym sejmie ustanowione, — czytamy w VI artykule konstytucji, — jako najistotniejszą zasadę wolności obywatelskiej, uroczymie zabezpieczamy. Jako zaś prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich, i naród wyręcza się w tej mierze przez reprezentantów, czyli posłów swoich, dobrowolnie wybranych, przeto stanowimy, iż posłowie, na sejmikach obrani, w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach, podług niniejszej konstytucji uważani być mają, jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej. Wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być powinno. Przeto *liberum veto*, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej konstytucji przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, nazawsze znosimy”...

Ustęp przytoczony w znamienity sposób odróżniał ludzi, dobrowolnie przez naród wybranych, wchodzących w skład izby poselskiej, od osób, które stanowisko w senacie zajmowały z racji piastowanego urzędu. W ręce pierwszych przechodziła władza prawodawcza, zostawiając

drugim i to tylko nad pewną częścią praw możność zadokumentowania swojej opinji, ale nie decyzji.

Wielkie znaczenie posiadało w ówczesnych warunkach określenie charakteru posła. Sejmiki, jak wiadomo, miały możność krępowania swoich wybrańców tak zw. instrukcją, zawierającą wskazówki, w jaki sposób poseł na sejmie winien się zachowywać, czego ma się domagać i na co nie wolno mu się zgodzić. Instrukcje dotyczyły często potrzeb jednego województwa lub ziemi, a potrzeby te nieraz kłóciły się z potrzebami innych części państwa. W takich warunkach posłowie reprezentowali nie naród, ale jego części. Wywoływało to mnóstwo sprzeczności, często uniemożliwiało obrady. Konstytucja z naciskiem podkreślała, że wybrani przez sejmiki posłowie reprezentują cały naród, są „składem ufności powszechnej”. Był to wielki wyłom w pojęciach, zwyczajach i tradycji. Praktycznie z tego względu posiadał doniosłość, że uwalniał posłów z więzów, jakie nakładały na nich sejmikowe instrukcje. Nieraz w czasie obrad przekonywał się poseł, że instrukcja szkodliwa jest dla interesów państwa, lecz nie mógł od niej odstąpić. Na podstawie nowej konstytucji obowiązany był mieć na widoku interesy całości i postępować tak, jak mu własne nakazywało sumienie.

Zniesienie liberum veto, tego kamienia węgielnego złotej wolności szlacheckiej, tej przyczyny niezliczonych klęsk i nieszczęść, od półtora wieku pustoszących państwo polskie, było jedną z największych zdobyczy, jakie przynosiła ustawa. To samo trzeba powiedzieć o konfederacjach i sejmach konfederackich, których dzieje były dziejami niesłychanych gwałtów, bezprawia i samowoli.

Wielkim zmianom, jakim uległa władza prawodawcza, odpowiadały równie doniosłe i ważne zmiany w ustroju władzy wykonawczej.

„Żaden rząd najdoskonalszy, — brzmiał artykuł VII konstytucji, — bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napelniło Polskę”...

Autorzy konstytucji uczynili wiele, aby tym nieszczęściom w przyszłości zaradzić i dać Rzeczypospolitej rząd sprężysty, silny, podległy kontroli, ale w granicach określonych władzą mogący powziąć niezbędne dla dobra państwa decyzje.

Kłeski, jakie na kraj sprowadzały bezkrólewia i chęć zagrodzenia drogi mocarstwom zagranicznym do mieszanania się w wewnętrzne sprawy Polski, skłoniła projektodawców do zniesienia wolnej elekcji.

„Tron polski elekcyjnym przez familje mieć nawzawsze chcemy i stanowimy”.

Ponieważ Stanisław August był bezdzietny, konstytucja powoływała po jego śmierci na tron polski elektora saskiego, Fryderyka Augusta. Następnie koronę polską mieli dziedziczyć potomkowie króla płci męskiej.

Królowi, odsuniętemu od wpływów w dziedzinie prawodawstwa, nadawała ustawa prawo mianowania biskupów, senatorów, ministrów i obsadzania wszystkich urzędów, o ile tylko nie stanowią o nich wybory. Powierzono nadto królowi najwyższe dowództwo nad wojskiem i mianowanie oficerów. Oprócz tego miał król prawo łaski w stosunku do skazanych za zbrodnie. Pod imieniem króla działać miały sądy, jego imieniem opatrywane być powinny wszystkie akta publiczne, monety, stemple, wyroki.

Królowi dodano radę, pod nazwą Straży praw, której skład stanowili: prymas, jako głowa duchowieństwa i prezes Komisji Edukacyjnej, pięciu ministrów

i dwóch sekretarzy. Prymasowi i ministrom dano głos decydujący. Nadto zasiadać miał w Straży marszałek sejmowy i następca tronu. Pierwszy zasiadał, by w razie potrzeby zwołać według uznania swego sejm, jako najwyższą instytucję prawodawczą, drugi dla obznajmienia się zawczasu z ważniejszymi zagadnieniami państwowymi.

Konstytucja ustanawiała odpowiedzialność ministrów przed sejmem, dawała zarazem królowi możność niestosowania się do uchwał członków straży, choćby ich większość była odmiennego zdania, niż król. Ale na to, aby rozporządzenie królewskie miało moc obowiązującą, musiał pod nim obok króla położyć swe nazwisko przynajmniej jeden z ministrów.

Tak więc w sposób mądry i przezorny ustanawiała ustawa zakres władzy wykonawczej króla i ministrów. Przeształ być król lalką bez wpływów i znaczenia, mianującym jedynie urzędników, ale nie mogącym ich odwołać, choćby się jego woli sprzeciwiali. Był nieodpowiedzialny przed sejmem, ale nie mógł się stać despotą, bo bez zgody przynajmniej jednego ministra nie był mocen wydać obowiązujących ludność rozporządzeń, a władza prawodawcza i najważniejsze sprawy państwowe oddane były sejmowi. Mieli określone stanowiska ministrowie, mogli paraliżować działalność króla, a za przekroczenia odpowiadali przed sejmem i przed sądem sejmowym mogli być postawieni. Mianowani przez króla, mogli być przez króla pozbawieni urzędu, ale dopiero po upływie dwulecia.

Projektodawcy umieli zachować równowagę pomiędzy poszczególnymi częściami władzy państwowej, starali się wszystkie okoliczności przewidzieć, a w tem przewidywaniu wykazali wielki rozum i wielką przezorność. Uczynili ogromny, a w istniejących okolicznościach zbawienny

krok naprzód. Aby usunąć wszelkie wątpliwości, dotyczące przekroczenia przyznanej Straży praw władzy, artykuł VII wyraźnie zapowiadał, że nie wolno władzy wykonawczej praw stanowić, ani dowolnie tłumaczyć, nie wolno zaciągać nowych podatków i poborów, nie wolno wydawać wojny, ani zawierać pokoju. W razie konieczności władza wykonawcza upoważniona jest tylko do prowadzenia tymczasowych negocjacyj z innymi mocarstwami i do czynienia jedynie zarządzeń, niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, a o czynnościach swych obowiązana jest zawiadamiać najbliższe zgromadzenie sejmowe.

Takie kompetencje, przyznane władzy wykonawczej, owiane były istotnym duchem demokratycznym, a świadczyły dobitnie, że najwyższy autorytet w ważniejszych sprawach narodowych autorzy konstytucji widzieli w reprezentacji narodowej, że jawność wszelkich umów, a przede wszystkim decydowanie o wojnie i pokoju pozostawiali przedstawicielstwu, nad którym kontrolę miał każdy cieszący się pełnią praw obywatel. Ów demokratyzm wypływał z istoty życia politycznego w Polsce, które było dostępne dla każdego szlachcica, i godził w tym wypadku tradycje szlacheckie z wymaganiami nowoczesnego postępu, z duchem szeroko pojętej wolności politycznej i obywatelskiej.

Władza wykonawcza rozciągała się na całe państwo, ściślej jednoczyła Litwę z Koroną, a samo jej określenie stawiało Polskę na czele państw, śmiało kroczących w przyszłość pod wpływem wielkich idei i wielkich przeobrażeń postępowych swojego czasu.

Władza sądownicza, według konstytucji, należeć miała do sądów, w których utrzymano dawny podział na sądy szlacheckie, mieszczańskie i włościańskie. Nowe sądy otrzy-

mały miasta, a sądy te wyzwolone zostały z pod władzy prawnej zarówno szlacheckiej, jak duchownej.

Pięknie brzmiał artykuł, dotyczący siły zbrojnej narodu:

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu”...

W ten sposób określony charakter wojska był świadectwem, że autorowie Ustawy dobrze już zrozumieli, że losy narodu we własnych narodu siłach spoczywają. Nadto podkreślenie faktu, że wojsko nie ma i nie może mieć żadnych innych celów, prócz obrony własnego kraju, świadczyło, że z polityki polskiej usunięte zostały wszelkie myśli o powiększaniu obszarów Polski przez wojny zaczepne i zaborcze, przez gwałt i przemoc, której żelazna obręcz oddawna zagrażała bytowi Rzeczypospolitej.

Artykuł VIII przewidywał ustanowienie rządów regencji na wypadek małoletności króla, jego choroby lub dostania się do niewoli. Regencję miała sprawować Straż Praw pod prezydencją królowej, a gdyby jej nie było, pod przewodnictwem prymasa.

Artykuł X poświęcony był edukacji dzieci królewskich, powierzonej królowi i Straży Praw oraz wychowawcy, który na każdym sejmie miał zdawać sprawę z postępu królewiczów w naukach i systemu nauczania.

Świadczyło to, jak wielką wagę przywiązują autorowie ustawy do wychowania i należytego oświecenia następcy tronu i jego rodzeństwa.

Pewną luką w konstytucji było pominięcie sprawy oświaty, której społeczeństwo zawdzięczało swe odrodzenie. Ale podkreślenie w ustawie, że w Straży Praw prymas

zasiada nie tylko jako głowa duchowieństwa, ale również, jako prezes Komisji Edukacyjnej, świadczyło, że autorowie wielkiego dzieła zdają sobie dobrze sprawę z tego, jak wielką doniosłość dla szczęścia i rozwoju Rzeczypospolitej posiada oświata i jej upowszechnienie.

Przewidzieli jeszcze projektodawcy, że nowa konstytucja nie może wystarczać na dłuższą metę i dlatego co dwadzieścia pięć lat miał zbierać się sejm konstytucyjny, by uzupełnić Ustawę i doskonalić ją stosownie do wymagań czasu.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiała się nowa konstytucja, którą wraz z królem opracowali patryjoci. Miała ta konstytucja swoje ogromne wady i błędy, z wielu względów nie dogadzała ideom, reprezentowanym przez takich statystów, jak Kollątaj, Staszic, Małachowski, Ignacy Potocki, ale w porównaniu do tego, czem w ciągu ubiegłego stulecia rządziła się Polska, była wielkim krokiem naprzód, świadczyła, że myśl odrodzeńcza coraz szersze zatacza kręgi, że w nieszczęsnej Rzeczypospolitej pogłębia się świadomość zadań i celów, że kraj do nowego budzi się życia.

Pozostawało przygotowane dzieło w czyn wcielić.



IGNACY POTOCKI.

VI.

DZIEŃ TRZECI MAJA.

Patryoci mieli za sobą większość sejmową, a że posiadali wewnętrzne głębokie przekonanie, iż uchwalenie konstytucji rozpocznie nową w dziejach Rzeczypospolitej erę, więc nie upadali na duchu. Słuszność wielkiej sprawy dodawała im pewności i siły. Ale konstytucja kończyła w Polsce panowanie dostojników, co obsypani złotem moskiewskiem, nie dobro ojczyzny, lecz własny swój interes mieli na widoku. Nowa ustawa wstrząsała do głębi wiekową tradycją swywoli szlacheckiej, niosła świeże myśli, wykuwała nowe drogi i otwierała przed państwem nowe szerokie horyzonty. Instynkty zachowawcze mniejszości sejmowej, przekonanej, że Rzeczpospolita nierządem stoi, kazały się spodziewać, że stara, kończąca się Polska uczyni wielki wysiłek, by nie dopuścić do uchwalenia konstytucji. Zdrada panów i ciemnota szlachty podały sobie ręce i stanęły wpoprzek światłym dążeniom. A sejmy polskie tylokrotnie były areną starć i burz, uniemożliwiających obrady, że i tym razem należało oczekiwać walki gorącej, namiętnej. Zwolennicy reformy liczyli na szlachetniejsze natury ludzkiej pierwiastki, przeciwnicy przywoływali do walki wiekowe tradycje gwałtów, przemocy i wszystkich rebelij, tradycje triumfu szlacheckiego warcholstwa nad dążeniami do poprawy Rzeczypospolitej.

Polska, zaczynająca nowe życie, miała stoczyć stanowczy bój z Polską przeszłości, z Polską nierządu i ciemnoty.

Oba obozy kończyły gorączkowo przygotowania do walnej rozprawy. Pierzchała noc trwogi i niepokoju, zbliżał się dzień czynu. Wreszcie promienne słońce 3-go Maja weszło nad stolicą Polski i na nowe życie zbudziło jej mieszkańców. Na równe nogi zerwała się Warszawa i wyległa na ulice. Od samego świtu niezwykle ożywienie zapanowało w mieście.

W koszarach zawarczały bębny. Oddziały wojsk różnej broni, wystąpiwszy zbrojno na ulice, przeciągały przez nie miarowym, uroczystym krokiem, aż rozstawiły się szpalerami na Krakowskim Przedmieściu i otoczyły Zamek, z którego tarasów widniały dnia tego paszcze zatoczonych armat. Plac Zamkowy i przyległe ulice wypełniły tłumy publiczności szumne, gwarne, ale skupione i poważne. Tysiąc najrozmaitszych pogłosek krążyło po mieście. Wtem gruchnęła wieść, że stronnicy Moskwy przygotowali rewolucję, że szykują się do zamachu na sejm i króla. Wówczas wzburzenie ogarnęło Warszawę. Z trzaskiem zaczęto ryglować sklepy i w bramach domów urządzać barykady. Lud w niezliczonej masie wypełnił ulice, kłębił się i huczał, aż z czarnej rozkrzyczanej ciżby wyłonił się pochód, na którego czele szli odświętnie przybrani radni miejscy w otoczeniu swego prezydenta, a tuż za nimi postępowały bractwa i cechy z rozwiniętymi sztandarami. Publiczność zaczęła łączyć się z pochodem i coraz szczelniej otaczać Zamek. Wreszcie ze zbiorowej piersi olbrzymiego tłumu, z piersi wypełnionej dnia tego niepokojem, radością i wzruszeniem, jakby z głębi spienionego morza, wyrwał się okrzyk, podobny do grzmotu:

— Niech żyje konstytucja!

Całe miasto rozegrzmiało wówczas od tego okrzyku, który najlepiej wyrażał nastrój i życzenia podnieconej stolicy.

Gdy tak ulica święciła ów dzień pamiętny, nie mniejsze ożywienie panowało w Zamku. Od samego rana publiczność przepełniła galerje, kurylarze, schody, sienie i przedsionki, a mnóstwo strojnych kobiet znalazło się w natłoczonych po brzegi galerjach i balkonach. W sali obrad wcześniej, niż zwykle, zebrali się posłowie-patrjoci. Wcześniej, niż zwykle, przyszli i stronnicy Moskwy i rozsiedli się na obranych zawczasu miejscach. Z ich znaczących spojrzeń, które ze sobą zamieniali, widocznem było, że przygotowują się do oporu. Ale patrjoci przygotowani byli na wszystko. Nieznacznie otoczyli wrogów konstytucji, a hetmana Ksawerego Branickiego kazali mieć na oku dwóm zaufanym szlachcicom, znanym siłaczom i rębajłom, wygom, gotowym samemu hetmanowi i jego djablom stanąć do oczu. Mieli oni powstrzymać w porę przewidywany wybuch Branickiego. Ale pan hetman był w złym humorze. Widocznie odrzucenie jego planów popsuło mu szyki. Niemcewicz opowiada, że w pewnym momencie zbliżył się do hetmana jeden z jego zaufanych i nachyliwszy się do ucha, zapytał półgłosem:

— A cóż, panie Ksawery, machniemy?...

Hetman syknął tylko przez zęby:

— Wara!

Lecz uwagę publiczności zajmowało dnia tego mnóstwo szczegółów, które bacznie obserwowano.

Oto przed barjerą, odgradzającą od sali miejsce marszałka, stanął piękny i strojny ks. Józef Poniatowski w otoczeniu przepysznych ułanów. Obok księcia zajął miejsce adjutant królewski, gen. Gołkowski. Tron króla

otoczyli brygadjerzy Wielhorski i Jan Potocki wraz z oficerami gwardji królewskiej.

Zbliżała się godzina 11-a, zwykły termin rozpoczęcia obrad sejmowych. Wszyscy posłowie zasiedli na swych miejscach.

Najwyższe zniecierpliwienie ogarnęło zgromadzone tłumy, rozumiejące dobrze wagę i powagę chwili. Atmosfera niepewności przepelniała salę. Radość, nadzieja i lęk przed skandalem ogarniały kolejno serca patriotów.

Lecz oto zbliżała się chwila decydująca.

W kilka minut po 11-ej wszedł na salę Stanisław August w mundurze korpusu kadetów, poprzedzany świętym dworskim orszakiem, za którym postępowali ministrowie i marszałkowie z laskami, oprawnemi w złoto, a ozdobionemi herbami Litwy i Korony. Ze wszystkich stron sali rozległy się przyjazne powitalne okrzyki—i król zasiadł na tronie.

Ciekawość, co się stanie, zapanowała nad wszystkim. Głuchy gwar pomieszanych głosów świadczył o wzrastającym podnieceniu. Lecz oto marszałek wielki koronny Mniszech uderza trzykrotnie laską swoją o ziemię. W jednej chwili cichną szmery, szepty—i śmiertelna, uroczysta cisza wypełnia salę obrad sejmowych.

Zkolei przystępuje do swoich czynności marszałek sejmowy Stanisław Małachowski i zagaja pamiętne posiedzenie. Wzruszenie maluje się na twarzy marszałka i drż w jego poważnym głosie.

— „Obrót kolei pomysłnych,—mówi Małachowski,— z niepomyślnemi przeplatany bywa. Dostrzegamy, jak potężne mocarstwa do upadku, a słabe do podźwignienia się przychodzą. Polska sama najwidoczniejszym przykładem staje się. Wyobraźmy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównującą innych państw potęgę, — zo-

stała potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą. Kraj padł lupem, obywatele wzgardą okryci, własność ich ku wygodzie obcej służyła. Niech nieba odwracają od nas klęski, które nam i teraz grożą! Deputacja interesów zagranicznych doniesie wam, prześwietne stany, wypadki terażniejsze w okolicznościach politycznych, do której się odwołuję...”

Skończył marszałek, a zaledwie głos jego przebrzmiał, w całej sali rozległy się wołania licznych członków sejmu o dopuszczenie ich do głosu. Widocznem się stało, że mówcy obu obozów gotują się do walki. Pierwszy otrzymał głos dzielny patrijota, Stanisław Sołtyk, poseł krakowski. Poruszony do głębi uroczystą chwilą, mówił gorąco, serdecznie, starał się podnieść serca i zapalić sejm myślą ratowania kraju.

Na samym wstępie wspomniał o smutnych wieściach, szerzonych po całej stolicy. Stwierdził, że nad ojczyznę zawisło nowe nieszczęście, albowiem nowy grozi je rozbiór. Smutne doświadczenia powinny wzbudzić bojaźń i gotowość do obrony Rzeczypospolitej, gotowość, co „w sercu każdego wolnego Polaka głęboko jest wryta.”

— „Koledzy, — woła Sołtyk, — nie użyjecie najskuteczniejszych, a razem najprędzych do ratunku ojczyzny środków? Senacie, wy, bracia starsi, czyliż to nie o swoim, ale o obcym kraju radzicie, iż w gwałtownym czasie potrzeby tak małemi zatrudniacie się rzeczami, na jakich sesja wczorajsza zesła? Oto może ostatnia już chwila dzielnego zaradzenia ojczyźnie!...”

Następnie mówca wyraził życzenie, aby deputacja interesów zagranicznych wobec wszystkich obecnych podzieliła się natychmiast groźnemi wiadomościami, jakie otrzymała.

Publiczność hucznymi oklaskami nagradza mowę Sołtyka, a z ław poselskich znowu odzywają się gromadne wołania o udzielenie głosu. Hałas rośnie, a w tym hałasie coraz potężniej rozlega się głos Suchorzewskiego. Lecz marszałkowie uderzają laskami o ziemię, a marszałek wielki koronny oznajmia, że król mówić będzie. W sali robi się cicho. Stanisław August, przychyłając się do prośby Sołtyka, wzywa marszałka, aby zarządził odczytanie otrzymanych wiadomości.

Sala z największem uznaniem wita słowa królewskie.

— Prosimy, prosimy! — wołają liczne głosy, ale do nich dołączają się krzyki opozycjonistów i okropna wrzawa uderza o sklepienia Zamku. Niepodobna zrozumieć, o co chodzi, tylko z piekielnego hałasu wyłania się donośny bas Suchorzewskiego i grzmi, jak ryk trąby i góruje nad wznieconym tumultem. Nadaremnie próbują go uspokoić posłowie. Szlachcic, przejęty swoją rolą, ani myśli ustąpić. Uspokajające słowa podniecają go tylko. Gdy jednak widzi, że w ten sposób nie zdoła dopiąć celu, zrywa się z miejsca i, wołając przeraźliwie, że coś strasznego ma do powiedzenia, przeciska się przez tłum, przypada do tronu, rzuca się na ziemię i, szarpiąc na piersiach odzienie, domaga się głosu.

Żądaniu jego uczyniono zadość.

Wtedy Suchorzewski w mowie bezładnej, chaotycznej, wykrzyczanej głosem desperata, zaczął dowodzić, że uknuto zamach na wolność szlachecką. Domagał się sądu na przestępców i wystawić chciał siebie, jako obrońcę swobody. Twierdził, że wymyślono podstępnie jakieś depeşe, aby tem łatwiej dokonać zamachu. Ostrzegał obecnych, że zmówiono się, aby wyrznąć wszystkich, co nie zgodzą się na przygotowany projekt nowej ustawy. Piorunował na despotyzm, wołając na całą salę:

— „Jeżeli będzie despotyzm, gardzę ojczyzną, oświadczam się nieprzyjacielem Polski!...”

Plółł potem o Szwecji, o mieszczaństwie, które zostało sprowadzone, aby na sejmujące stany wyrzucić nacisk brutalny. Przyrównywał twórców ustawy do okrutnego Heroda, co dzieci przy piersiach matczynych kazał wymordować.

Ale nadaremnie wywraçał oczy, ciskał rozpaczliwe spojrzenia, rwał swoje szaty i ryczał najdzikszy glosem. Publiczność śmiechem przerywała tę mowę moskiewskiego Reytena — i Suchorzewski, nic nie wskazawszy, wrócił na swoje miejsce.

Zkolei zabrał głos członek deputacji do spraw zagranicznych, Tadeusz Matuszewicz, i odczytał depesze, istotnie niepokojące, gdyż świadczyły o odosobnieniu Polski na wypadek, gdyby Rosja wypowiedziała wojnę Rzeczypospolitej.

Zapadło głucho a poważne milczenie. Wrażenie było tak silne, że nikt nie kwapił się przemówić.

Lecz oto powstał Ignacy Potocki i, korzystając z podniesłego nastroju, zręcznie wykorzystał chwilę. Uroczyście zwrócił się do króla i zawezwał go, aby wskazał reprezentantom narodu środki ratowania ojczyzny.

Wszystkie oczy zawisły na pobludłej twarzy Stanisława Augusta. Marszałek wielki koronny znowu potrzykroć uderzył laską. Król powstał. Śród wielkiej ciszy i skupienia uwagi obecnych rozpoczął swe przemówienie. Przyznał się na wstępie, że, mając na myśli dobro kraju, ułożył wraz z gorliwymi obywatelami projekt nowej konstytucji, ustanawiającej rząd silny, będący najlepszym zabezpieczeniem i najskuteczniejszym środkiem ratowania ojczyzny. I zwrócił się do marszałka, prosząc o odczytanie projektu.

Rozległy się wtedy z różnych stron sali wołania:

— Prosimy o projekt!..

Stało się zadość tej woli i sekretarz sejmowy Siarczyński odczytał nową ustawę. Wówczas znowu zahuczała sala od głosów poselskich i zgromadzonej publiczności, a potężny okrzyk „Zgodą! zgodą!” wymownie świadczył o zapale i radości zgromadzenia. Nie obeszło się jednak bez zgrzytu. Suchorzewski, niezrażony swym pierwszym, niefortunnym występem, porwał na ręce kilkuletniego syna, którego umyślnie sprowadził, mając zgóry całą scenę uplanowaną i, przecisnąwszy się na środek sali, wołał, że zabije siebie i dziecko swoje, aby nie dożyło haniebnej niewoli, jaką nowy projekt gotuje Rzeczypospolitej. I znowu powstała piekielna wrzawa, czyniona przez stronników Moskwy. Sytuacja stawała się niebezpieczną. Mogło się już zdawać, że warcholi zapanują nad zgromadzeniem i nie dopuszczą dnia tego do uchwalenia projektu. Ale patryjoci, widząc niebezpieczeństwo, potężnymi głosami domagali się od marszałka, aby zapytał sejm, czy zgadza się na odczytany projekt.

Marszałek uroczyście dziękuje królowi za jego pracę nad zapewnieniem świetności i chwały Rzeczypospolitej, a król znowu głos zabiera i prosi wszystkich, co dobrze życzą ojczyźnie, aby uchwalili projekt i uczynili go prawem. Kolejno zabierają głos stronnicy Moskwy i zgłaszają wrzaskliwe protesty. Odpowiadają im patryjoci. Dzielnie ich gromi poseł poznański, Ignacy Zakrzewski, a generał artylerji koronnej, a zarazem poseł lubelski, Stanisław Potocki, zwany „księciem mówców”, przemawia z nadzwyczajnym uniesieniem i wywiera potężne na słuchaczach wrażenie.

— „Wstydzmy się w obliczu Boga i ludzi, — woła Potocki, — bo dzień ten, doprawdy, ostatnim dniem wolności być może!”

Mowę swoją kończy gorącym wezwaniem:

— „Zaklinam was na to wszystko, cokolwiek świętego i milego w nazwisku ojczyzny serce poczciwe czuje, abyście, odrzuciwszy wszelkie zawady, uwieńczyli dzień dzisiejszy zgodą i jednomyślnością powszechną!”

Przemawiają po Potockim inni, rozognia się walka i toczy się żywo, namiętnie. Z obu stron padają słowa, jak grzmoty, a w ulevie tej wymowy czas płynie i losy konstytucji kołyszą się, jak łódź niepewna na wzburzonych falach. Patryjoci żądają głosowania, wołają, że póty nie opuszczą izby, dopóki projekt nie zostanie uchwalony. Stronnicy Moskwy przysięgają, że nigdy na to nie zezwolą. Ale widać ze wszystkiego, że są w mniejszości, że chyba gwałtem powstrzymają uchwałę.

Król, porwany zapalem patryjotów, znowu głos zabiera i śmiało oświadcza, że kto kocha ojczyznę, powinien oświadczyć się za konstytucją. Po tych słowach wzywa marszałka, aby zarządził głosowanie.

Małachowski uznał, że wybiła stanowcza godzina. Oświadczył tedy, że aczkolwiek szanuje wyrażoną przez niektórych posłów wolę, by nad projektem rozpocząć dyskusję, to jednak dziś, gdy idzie o zbawienie ojczyzny, nie może zwracać uwagi na względy formalne. Poczem, idąc za mądrą radą Kollątaja, który znał dobrze nastroje tłumu, a przewidywał tchórzliwość stronników Moskwy, zażądał marszałek, aby ci, co są za projektem, wyrazili swą zgodę milczeniem, a ci, co są projektowi przeciwni, złożyli oświadczenie.

Effekt tego zarządzenia był nadzwyczajny.

Głucha cisza zaległa salę. Stropili się wrogowie konstytucji, bo żądane oświadczenie każdego z nich z osobna stawiało pod pręgierz opinii. Zaczęli się naradzać, a po chwili wpadli na pomysł niegorszy. Oto zażądali powtórnego odczytania projektu, aby niektóre sprawy wyjaśnić, i „roztrząsnąć”. W ten sposób chcieli koniecznie wywołać dyskusję, by w jej potokach utopić cały projekt. Ale patriotom chodziło właśnie o to, aby do niebezpiecznej „deliberacji” nie dopuścić. Tymczasem żądaniu odczytania powtórnego konstytucji nie można było odmówić słuszności. Nowa, straszliwa wrzawa rozpoczęła się w sali. Zawahał się już marszałek, słysząc liczne głosy, wołające o ponowne czytanie projektu. Już dał znak sekretarzowi, by czytanie rozpoczął, już Siarczyński podniósł projekt, by spełnić to życzenie, już zdawało się, że niema wyjścia z sytuacji, że wrogowie konstytucji potrafią przedłużyć debaty i zniweczyć wszystko. Chwila była krytyczna. Szala zwycięstwa patriotów gwałtownie zaczęła opadać. Na szczęście, w tym groźnym momencie wystąpił poseł inflancki, Michał Zabiello i, zwracając się do Stanisława Augusta, zawołał wstrząsającym głosem, aby król natychmiast zaprzysiął konstytucję, a wszyscy pójdą za jego przykładem.

Wystąpienie Zabielly było śmiertelnym ciosem dla stronników Moskwy. Tysiączne głosy zgromadzonej publiczności, posłów, senatorów, wojskowych, poparły tę prośbę, a Feliks Turski, biskup krakowski, przystąpił do króla, trzymając w ręku Ewangelię. Wówczas uciszyło się nieco. Król powstał i, położywszy rękę na Ewangelji powtarzał za biskupem rotę przysięgi. A kiedy skończył, entuzjazm zgromadzonych doszedł do najwyższego napięcia. Radosne okrzyki i wiwaty złączyły się w jeden wielki, nieustający grzmot, który wzmagal się, rósł, potężniał,

rozbrzmiewał upojeniem, dźwięczał rozgłośniami tonami triumfu i zwycięstwa, wydostał się z sali, ogarnął przedsionki, krużganki, schody, dziedzińce, ulice, place i w olbrzymich tłumach zapalił pożar uniesienia.

— Niech żyje konstytucja! — rozlega się w sali sejmowej, grzmi w całym Zamku, buczy na ulicach.

Dają za wygraną stronnicy Moskwy. Rozumieją, że rwącej fali zapalu nic wstrzymać nie zdoła, widzą, że fala ta przewróci wszystko na swej drodze i popłynie dalej.

Triumfują patryjoci.

Król widzi ten triumf. Rozradowany zwycięstwem, wśród ogólnego poruszenia, wzywa wszystkich do udania się do katedry. Sam schodzi z tronu, by kurytarzem, łączącym Zamek z kościołem Św. Jana, pośpieszyć przed ołtarz. Wtedy wszyscy opuszczają salę i przez plac Zamkowy ruszają do kościoła. A na placu otaczają wychodzących niezliczone tłumy i witają nowym grzotem radosnych wiwatów. Mieszczanie pochwytyją marszałków sejmowych i wśród nieustającej wrzawy, na rękach niosą do kościoła.

Zewsząd słyhać okrzyki:

— Vivat król! vivat naród! vivat sejm! vivant wszystkie stany!

A przed kościołem witają wchodzących władze miejskie, bractwa i cechy, a las rozwiniętych chorągwi chyli się przed wstępującymi do świątyni członkami pamiętnego sejmu. Promienieją twarze, szczęściem błyszczą roziskrzone oczy, wzruszenie przepelnia piersi. A gdy w kościele wszyscy wykonali przysięgę, gdy zabrzmiał triumfalny hymn: *Te Deum laudamus*, i podchwycony przez tłumy, stojące na placach i ulicach, znowu tysiącami głosów rozegrzmiał po całej stolicy, gdy zawtórowały tym śpiewom ustawione na Zamku działa,—wówczas unie-

sienie ogarnęło miasto i szumiącymi falami okrzyków przelewało się z krańców w krańce Warszawy, jednocząc w podniosłym nastroju rozradowane serca i dusze: dobro ojczyzny zespoliło dnia tego wszystkich lepszych jej synów.

Wieczorem domy zapłonęły rześistą iluminacją, w teatrze odegrano „Powrót Posła” Niemcewicza, chłószczącą satyrę na starszlacheckie nalogi, a wiwatujące tłumy ludu późno w noc przepelniały ulice. Świąteczne, uroczyste wzruszenie przepelniało wszystkich i otucha wstępowała w serca i nadzieja rozpostarła swe promienne skrzydła nad rozradowaną Polski stolicą.

Tak upłynął w Warszawie pamiętny dzień 3 maja 1791 roku.

VII.

ZNACZENIE USTAWY MAJOWEJ.

Dzień ten nie ziścił pokładanych nadziei.

Po latach spokoju i wytężonego wysiłku, zakończonego triumfalnem zwycięstwem, przyszły klęskowe lata odwetu. Rosja zakończyła szczęśliwie wojnę z Turcją i postanowiła pomścić dyplomatyczne porażki, poniesione w Warszawie. Nad odradzającą się Rzeczpospolitą zawisły groźne chmury.

Na domiar nieszczęścia trzech magnaci polscy: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, zaciekli zwolennicy dawnej anarchji, nie przestali myśleć o obaleniu Dzieła Majowego. Udali się oni do Petersburga i tam wraz z Katarzyną przygotowywali grób dla swojej ojczyzny. W maju 1792 roku, pod osłoną armji moskiewskiej w miasteczku Targowicy na Ukrainie, zawiazali słynną konfederację, która miała wydobyć Polskę z rąk ciemiężycieli. Targowiczanie wzywali pomocy imperatorowej, a 100,000-na armja rosyjska deptała już ziemię Rzplitej i niosła pomstę carycy.

Polska, mimo uchwały sejmowej, nie miała jeszcze dostatecznych sił do stawienia czoła silnemu przeciwnikowi. Ruszyło przeciw rycerstwo polskie na spotkanie wroga i pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego,

a przy udziale Kościuszki, stoczyło boje zaszczytne pod Polonnem, Zieleńcami, Dubienką. Ale siły były nierówne, a urok potęgi rosyjskiej — olbrzymi. Targowica czyniła postępy, zdobywała wśród szlachty coraz więcej zwolenników, a gdy przystąpił do niej Stanisław August, Ustawa Majowa runęła w gruzy — i dawna anarchja zapanowała w kraju.

Targowica triumfowała.

Straszny ten triumf zakończył się nowym rozbiorem Rzplitej, a wkońcu doprowadził do tego, że imię Polski wymazane zostało z mapy Europy.

Tak więc Konstytucja 3 Maja nie uratowała narodu od więzów haniebnej niewoli.

A jednak w dziejach naszych stanowi jakby punkt zwrotny, od niego bowiem zaczyna się polityczne i moralne odrodzenie narodu.

Wielkie błędy miała Ustawa Majowa, gdyż, potwierdzając wszystkie przywileje szlachty, a nie przypuszczając do udziału w życiu narodowym milionowych rzesz ludu wiejskiego, ogromną tym rzeszom wyrządzała krzywdę. Ale, jak wiele dzieł poczętych w dobrej woli i szlachetnych zamiarach, acz zmienionych później pod wpływem przeciwieństw, to miała do siebie, że nawet jej błędy posiadały zarody twórczości. Już przez samo zajęcie się stanem włościańskim, od wieków zapomnianym, nieszczęsnym, wzgardzonym, zwracała uwagę na olbrzymie zagadnienie narodowe, przykuwała myśl do licznych prac zagadnieniu temu poświęconych i czyniła poważny wyłom w zapatrywaniu szlachty na rolę chłopca. Nie rozwiązała kwestji włościańskiej, ale ją postawiła w obliczu narodu. Kwestję tę posunął znacznie naprzód manifest Kościuszki z pod Połańca, a, kto wie, czy bez Ustawy Majowej odważyłby się na swój czyn bohaterski Naczelnik!

I prawo miejskie miało swoje wady, ale to pewna, że znacznie zmniejszyło przedział pomiędzy dwoma stanami i rozwalilo nieprzenikniony mur kastowych uprzedzeń, jaki w ciągu stuleci zbudowała historia.

Lecz nie w słabych, a w porównaniu do innych krajów, przedewszystkiem zaś do ówczesnej Francji, wysoce niedemokratycznych zasadach społecznych Konstytucji Majowej tkwiła jej moc. Aby znaczenie pamiętnej Ustawy w całej pełni zrozumieć, trzeba uprzytomnić sobie, że twórcy jej stali nad przepaścią zginienia, że mieli za sobą wieki rozwichrzonej swawoli i wieki najgorszego rządu, że ciążyła na nich klątwa czasów saskich i owo straszne wśród masy szlacheckiej rozpowszechnione mniemanie, że Polska nierządem stoi. Konstytucja 3 Maja była walnem zwycięstwem nad przesądem, że rząd, skarb i wojsko, to jedynie narzędzia tyranji królewskiej.

Wprawdzie nie zdołała ugruntować władzy nowego rządu i naprawić zrujnowanego skarbu państwa, nie wystawiła owej 100,000-nej armji, której projekt z takim zapalem przyjęto na jednym z pierwszych posiedzeń Wielkiego Sejmu. Ale wskrzesiła idee silnego rządu, pełnego skarbu i narodowej armji, a więc trzech niezbędnych czynników, bez których nowoczesne państwo egzystować i trwać nie może. Co więcej! zwróciła się do własnych sił narodu i w samym narodzie, w jego męstwie, patriotyzmie i poświęceniu szukała podstaw bytu narodowego. Wprawdzie niejednokrotnie zarzucano później stronnictwu patriotycznemu, że dało się podejść, że szło na lep czczych obietnic i obłudnych zapewnień Prusaków, że nie umiało przejrzeć i przewidzieć wszystkiego, ale są to zarzuty niesłuszne! Nie ludzili się zbyt długo przywódcy stronnictwa, a pisma Kollataja, jednego z głównych twórców Konstytucji, wymownym są tego dowodem. Patriotyci

korzystali z tych realnych warunków, jakie wytwarzała rzeczywistość, a rozumieli dobrze, że w wielkiej chwili dziejowej bierność narodowa jest narodu nieszczęściem. Jako ludzie czynu, szli drogą czynu. Jeśli błędzili, to w dobrej wierze. Zresztą ich uchybienia były bardzo nieznaczne w porównaniu do owego bezmiaru skłębionych przez stulecia błędów, jakie w spadku po praojcach i oj-cach dźwigało na swoich barkach pokolenie ówczesne.

Targowica, wsparta bagnetami Moskali, zmiotła z powierzchni życia Dzieło Majowe, a przed jej syczącą zemstą wielu twórców owego dzieła musiało uchodzić z kraju i pod obcym niebem szukać dla siebie schronienia. Runęła strzaskana pociskami obcej przemocy piękna kolumna wysień narodowych!...

Ale śladów jej krótkiego trwania nie zatrzcć nie zdołało: pozostała własnością pokoleń i z pokolenia w pokolenie przechodziła, jako droga i jasna pamiątka tragicznej przeszłości...

Twórcy Konstytucji 3 Maja potrafili zjednoczyć wszystkich, co naród wyzwolić chcieli z pod obcej przemocy i przyszłość Rzeczypospolitej oprzeć na jej własnych siłach. Stworzyli nie tylko stronnictwo polityczne, ale moc moralną. Ich duszy nie splamiły przekupstwa, ich rąk nie zbrukały judaszowe srebrniki obcych potencyj. A jeżeli losy zrzędziły, że pomimo swojej moralnej przewagi ulegli przemocy, to jednakże dziełem swem zaświadczyli przed światem, że rozbiór Polski był zbrodnią, był mordstwem żywego i pełnego sił twórczych narodu. Pozostawili oręż przysłym pokoleniom.

Wprawdzie późniejsi pisarze, zwłaszcza w dobie Wielkiej Emigracji, nieraz nielitościwie odzywali się o Konstytucji 3 go Maja, a nawet najznakomitszy historyk polski, Lelewel, nie szczędził jej słów, zaprawionych goryczą.

Ale działo się to pod wpływem wartkiej a rozlewnej fali demokratycznej, w której kręgach działała, rozpamiętywała i tęskniła za utraconą ojczyzną emigracja nasza. W perspektywie lat stu kilkudziesięciu zarzuty owe błędą, natomiast sama Konstytucja, jako pierwszy od wieków zdrowy poryw narodu ku własnej samodzielności, nabiera wyrazu, mocy i znaczenia. Zresztą i owi niemilosierni krytycy podlegali wpływom, jeżeli nie samej Ustawy Majowej, to wpływom jej twórców, byli dalszym etapem w rozwoju społecznej i politycznej myśli Stasziców i Kollątajów.

Ustawa Majowa obudziła wolę w martwiejącym narodzie.

Pierwszy rozbiór Polski odbywał się, jakby w przeżającej ciszy olbrzymiego grobu, bez szamotania się i walki, jakby nie państwo żywe, lecz gmach, w którym wymarli ostatni mieszkańcy, rozszarpywano na części. Targowica musiała zbroczyć swe ręce w krwi polskiej, a powstanie Kościuszkowskie wyrażało już wymownie świadomą i zbiorową wolę narodu, który pragnął być wolnym i pragnienia swoje poniósł w ogień bitwy pod Raclawicami i pod deszcz śmiertelnych pocisków na polach Maciejowic.

Ustawa Majowa nie była dziełem jednostki, ale dziełem długiego namysłu najtęższych głów, jakie posiadała Polska ówczesna. Nie narzuciły jej siły obce, ani krwawa przemoc wewnętrzna. Miała związek z dziejowym przewrotem, jaki skutkiem wydarzeń we Francji zaczął się dokonywać w Europie, ale nie była przewrotu tego odblaskiem. Wypływała z głębi ducha i potrzeb narodu. Genjusz polski ją stworzył. Poprzedzona rozpowszechnieniem oświaty i potężnym ruchem umysłowym, była wyrazem sił twórczych i zapowiedzią lepszej doli narodu.

Dokonała się niezwykle i niezwykle dała rezultaty.

Jednego dnia, bez krwi przelewu, bez ofiar, wydobywała Rzeczpospolitą z oddechu anarchji i stawiała ją w pierwszym szeregu państw cywilizowanych. Odradzała Polskę duchowo. Była wieczystą pieczęcią na wielkiem dziele moralnego uzdrowienia narodu. Niepełna i niedoskonała, posiadała przecież moc twórczą, co zatrzaśniała wrota straszliwej przeszłości i budziła wiarę społeczeństwa w jego własne siły.

Jedną z największych klątw, jakie można dostrzec na przestrzeni całych stuleci życia polskiego, stanowi bezkarność za największe gwałty i zbrodnie wobec narodu. Działalność Targowiczan była powrotną tej bezkarności falą.

Ustawa Majowa, powołując do życia silniejszą władzę rządową, była protestem i przeciw tej klątwie.

Rzeczpospolita Polska przedstawiała niespotykany w Europie na tak olbrzymią skalę chaos i chorobliwy bezwład urzędów państwowych.

Ustawa Majowa była strumieniem zdrowia i życia, wskrzesiła w obliczu świata ambicje państwowo-twórcze Polaków, zerwała z największymi wadami przeszłości i w gąszczu wiekowych przesądów wyrąbała drogę dla dalszych poczynań w duchu postępu i demokratyzacji.

Była wreszcie Ustawa Majowa wyrazem tęsknoty i polotem ducha polskiego w jaśniejszą przyszłość, była próbą zjednoczenia narodu w godzinach niebezpieczeństw, gdy pożar ogarniał ściany gmachu państwowego, gdy z pod nóg usuwała się ziemia, a młot dziejowych przeznaczeń kołatał we wrota Ojczyzny i budził jej synów do czynu.

K O N I E C .

TREŚĆ.

	Str.
I. UPADEK RZECZYPOSPOLITEJ	5
II. POCZĄTKI ODRODZENIA	20
III. SEJM CZTEROLETNI	33
IV. ZAMACH STANU	53
V. KONSTYTUCJA	66
VI. DZIEŃ TRZECI MAJA	81
VII. ZNACZENIE USTAWY MAJOWEJ	93

PORTRETY:

Ks. Stanisław Konarski.
Stanisław Małachowski

Ks. Hugo Kołłątaj
Ignacy Potocki

Stanisław August
Jan Dekert





10056/

19